Rocznik VII. Nº 12 — 1903



POMOCNICY SALEZYAŃSCY
czyli
SPOSÓB PRAKTYCZNY
PODNIESIENIA OBYCZAJÓW
W SPOŁECZEŃSTWIE.

(Ciąg dalszy).

6. Każdy Pomocnik wedle danych okoliczności może każdego czasu przedstawić Przełożonemu głównemu to wszystko, co uważa za godne wzięcia pod rozwagę.
7. Co trzy miesiące albo jeszcze częściej zdawać się będzie Pomocnikom, czy to za pomocą buletynu, czy też innego pisma, sprawę z tego wszystkiego, co nam przedłożono, co się już zrobiło i co do zrobienia pozostaje. Pod koniec zaś każdego roku przedłoży się stowarzyszonym spis spraw, któremi w roku następnym najwłaściwiejby się zająć wypadało. Poda się również wykaz zmarłych członków Związku, polecając ich dusze wspólnym modlitwom.
8. W dzień św. Franciszka Salezego i w święto Matki Boskiej Wspomożenia każdy dyrektor albo też dekuryon zbierze swoich Pomocników, ażeby się wzajemnie pobudzać do nabożeństwa ku tym niebieskim Opiekunom, by wyprosić sobie ich pomoc ku wytrwaniu w pracy i nadal w duchu Związku.

VI.
Obowiązki poszczególne.

1. Członkowie Zgromadzenia salezyańskiego uważają wszystkich Pomocników jako swoich braci w Chrystusie i udają się do nich wprost, ile razy ich pomoc może być użyteczną ku większej chwale Bożej i na pożytek dusz ludzkich. Pomocnicy znowu, ilekroć tego zajdzie potrzeba, z podobnem zaufaniem zwracać się będą do członków Zgromadzenia salezyańskiego.
2. Stąd wszyscy związkowi, jako synowie jednego Ojca niebieskiego a bracia w Chrystusie Panu, uczynią co tylko będzie w ich możności, aby wspierać i podtrzymywać zakłady Zgromadzenia, bądź własnym datkiem, bądź jałmużną, zebraną u osób dobroczynnych.
3. Pomocnicy nie mają żadnych stałych zobowiązań pieniężnych, lecz bądź miesięcznie, bądź rocznie, taką ofiarują jałmużnę, jaką im wskaże ich litościwe serce. Datki te wysyłać się będą na ręce Przełożonego dla podtrzymywania spraw i zakładów, które są pod kierunkiem Związku.
4. Corocznie odbędą się przynajmniej dwa zebrania: jedno w święto Matki Boskiej Wspomożenia, drugie w święto św. Franciszka Salezego. Na każdem z nich odbędzie się składka w sposób, jak wyżej powiedziano (nr. 3). Tam zaś, gdzieby Pomocnicy nie mogli stanowić *dekuryi*, lub gdyby w razie jakiejś przeszkody kto nie mógł przybyć na zebranie, wtedy prześlą swój datek drogą dla nich najdogodniejszą a pewną.

VII.
Korzyści duchowne.

1. Ojciec Swięty Pius IX dekretem z dnia 30 lipca 1875 rozciągnął na Dobrodziejów Zgromadzenia salezyańskiego i na jego Pomocników wszystkie łaski duchowne i odpusty nadane zakonnikom salezyańskim, z wyjątkiem tych, które się odnoszą do życia wspólnego.




WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Wychodzą w językach: włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim i polskim
Pomocnikom salezyańskim posyłają się **bezpłatnie**.— *Adres* - TURYN, Via Cottolengo 32, ITALIA.

A ktoby przyjął jedno dziecią̧tko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (MAT. XVIII, 5)

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież PIUS IX.)

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. LEON XIII.)

ROCZNIK VII. Nr. 12. **Wychodzą co miesiąc.** **GRUDZIEŃ 1903.**

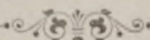
TREŚĆ:

W Wigilię Bożego Narodzenia.

Po najróżnorodniejszych wypadkach całego roku, wszyscy chrześcijanie witają z niewysłowioną radością i głębokiem wzruszeniem noc Bożego Narodzenia, tę noc uroczystego i niczem niezakłóconego spokoju, uświęconą drogiemi każdemu sercu pamiątkami i pięknym zwyczajem oddawania czci i hołdu Boskiemu Zbawicielowi w chwili, przypominającej Jego przyjście na ten świat. Jak wówczas — przed wiekami — Bóg, leżący w żłóbku stajenki betleemskiej, przez usta Aniołów głosił ludziom Swą miłość i pokój, tak i po dziś dzień wyznawcy Jego wiary powtarzają sobie te same słowa, przy wręczaniu swych podarków i wzajemnem składaniu życzeń.

Przy tej sposobności także Rodzina salezyańska, tak liczna, tak szeroko po świecie rozgałęziona, wraz z wszystką młodzieżą męską i żeńską, wychowywaną przez Synów ks. Bosko i Siostry Maryi Wspomożycielki, z przełożonymi i Najprzew. KS. MICHAŁEM RUA na czele, zwraca się do Was, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, z serdecznem: „*Pokój ludziom dobrej woli*“ i ze szczeremi życzeniami wesołych świąt, błogosławieństwa Bożego i wszelkiej pomyślności w roku przyszłym.

W nocy Bożego Narodzenia, gdy wszyscy Synowie ks. Bosko razem z swymi wychowankami, korzystając z przywileju nadanego im przez Stolicę Apostolską, przystępować będą do Stołu Pańskiego, wtenczas, pomnąc na Wasze łaski i dobrodziejstwa, w szczególniejszy sposób polecać będą Boskiemu Pacholęciu Wasze osoby, Wasze rodziny i Wasze sprawy.



Z ZAKŁADU KS. BOSKO W OŚWIĘCIMIU.

I.

W lipcu z. r. ukazało się na stronicach naszego czasopisma ostatnie sprawozdanie administracyi zakładu Ks. Bosko w Oświęcimiu. Od owego czasu, t. zn. w przeciągu półtora roku, zaszły w nim i koło niego ważne zmiany, które się zwłaszcza w wewnętrznym ustroju zakładu i w jego różnych gałęziach wychowawczych uwydatniają.

Przedewszystkiem nadmienić wypada o zmianach, dotyczących zakładu jako instytucyi wychowawczej i dobroczynnej, a na pierwszem miejscu o powiększeniu się liczby wychowańców. O ile zdrowa część społeczeństwa stara się stawiać czoło przewrotowi społecznemu i tamować szerzenie się obojętności religijnej, o tyle też pragnie ubezpieczyć od tej zarazy moralnej lud, a zwłaszcza nieoględną i łatwowierną młodzież. A ponieważ dziatwa uboższa i opuszczona najłatwiej w sidła uchwycić się daje, stąd bardzo na czasie budzi się u nas ruch, zmierzający do ratowania młodzieży, od której cała przyszłość narodu zależy. Z tego też powodu w zakładzie oświęcimskim od pewnego czasu odbijają się niejako wszystkie dzisiejsze nędze i cierpienia społeczne i jednostkowe. Codziennie niemal nadchodzą od osób prywatnych, od urzędów parafialnych i gminnych listy, polecające chłopców i opisujące ich niebezpieczne położenie w łonie społeczeństwa; to rodzice lub krewni, to opiekun lub proboszcz, to wójt lub burmistrz proszą o przyjęcie chłopca, któremu w świecie grozi rozbicie moralne i religijne. Wskutek tej nadzwyczaj wielkiej liczby petentów, musiał zakład przytulić i tego roku znaczną liczbę chłopców, jak to wynika z niżej przytoczonego zestawienia *). Wszystkie miejsca wolne zajęte zostały do tego stopnia, że zarząd zakładu obecnie w głowę zachodzi, jak na przyszły rok nowych przyjmować uczni, skoro absolutnie niema ich gdzie ulokować.

Logicznem następstwem tego faktu jest powiększenie liczby personalu, a więc księży i kleryków, niezbędne z tego względu, że nauczycielami w klasach gimnazyalnych, szkołach uzupełniających dla rzemieślników, jak i majstrami w warsztatach są wyłącznie członkowie Zgromadzenia salezyańskiego, i że większa liczba wychowanków wymaga większych sił oddanych dozorowi, który zajmuje niezmiernie

---

*) *Klasyfikacya studentów.*

Klasa I.	gimnazyalna	liczy uczni	32
,, II.	,,	,, ,,	25
,, III.	,,	,, ,,	23
,, IV.	,,	,, ,,	12
		Razem	92 studentów.

Klasyfikacya rzemieślników.

Warsztat	stolarski	ma	uczni	17
,,	ślusarski	,,	,,	14
,,	krawiecki	,,	,,	15
,,	szewski	,,	,,	11
Ogrodników i kucharzy		ma	zakład	16
			Razem	73 rękodzielników.

Spis przełożonych.

Kapłanów	7
Dyakonów	3
Kleryków	9
Braciszków	5
Razem	24 Salezyanów.

Z tego wynika, że w zakładzie przebywało w dniu pierwszym listopada b. r. 189 osób. Co do warunków opłaty, pod którymi wychowankowie do zakładu zostali przyjęci i w nim przebywają, przedkładamy naszym Czcigodnym Czytelnikom następującą dokładną tablicę:

31	wychowanków	płaci	miesięcznie	K. 22	=	K. 682
1	wychowanek	,,	,,	,, 18	=	,, 18
1	,,	,,	,,	,, 17	=	,, 17
1	,,	,,	,,	,, 16	=	,, 16
1	,,	,,	,,	,, 15	=	,, 15
2	wychowanków	,,	,,	,, 14	=	,, 28
23	,,	,,	,,	,, 12	=	,, 276
18	,,	,,	,,	,, 10	=	,, 180
1	wychowanek	,,	,,	,, 9	=	,, 9
3	wychowanków	,,	,,	,, 8	=	,, 24
1	wychowanek	,,	,,	,, 7	=	,, 7
4	wychowanków	,,	,,	,, 6	=	,, 24
1	wychowanek	,,	,,	,, 5·80	=	,, 5·80
1	,,	,,	,,	,, 5	=	,, 5
2	wychowanków	,,	,,	,, 4	=	,, 8
1	wychowanek	,,	,,	,, 3	=	,, 3
73	wychowanków	nie płaci		*nic*	=	0
24	przełożonych.					
189	osób.	Ogólna suma pensyi miesięcznych			=	K. 1317·80

NB. — Tablica powyższa przedstawia stan rzeczy z dnia 1. 11. 03.

ważne miejsce w salezyańskim systemie wychowawczym. Pewna część personalu oddaje się zarządowi założonego w tym roku nowicyatu, prowadzeniu rosnącej olbrzymie korespondencyi zakładowej i kierownictwu wielkich robót około ruin podominikańskich.

Drugiem następstwem są udoskonalenia zaprowadzone w różnych warsztatach na korzyść wychowywanych rzemieślników. Z biegiem lat i wskutek peryodycznego przyjmowania nowych terminatorów, dochodzi każdy warsztat do trzech lub czterech kursów uczni, którzy się w różnych stopniach rzemiosła ćwiczą. Stąd wyradza się konieczność sprowadzania warsztatom tych materyałów i przyrządów, przy pomocy których terminatorowie wszystkich kursów nabyćby mogli całą wprawę i wszystkie wiadomości, potrzebne w dzisiejszych czasach światłemu rzemieślnikowi. I w tym też kierunku poczyniono w zakładzie znaczne ulepszenia i mamy nadzieję, że oddając za jakiś czas wyzwolonych uczni rodzicom lub opiekunom, zadowolimy ich jak najzupełniej nietylko pod względem moralnego wychowania chłopców, ale także co się tyczy ich fachowego wykształcenia. Nie twierdzimy bynajmniej, że posiadamy już warsztaty zupełnie doskonałe, owszem, są one pod niejednym względem nie dość rozwinięte i odczuwamy w nich szczególnie brak lepszych przyrządów i maszyn, — ale ufamy, że Opatrzność Boża przez ręce naszych dobrodziejów ześle nam z czasem środki potrzebne do usunięcia tych braków.

Bezpośredniem następstwem wzrostu liczby domowników, jest również bardzo znaczne podwyższenie rozchodów na utrzymanie zakładu. Biorąc w rachubę miesięczne pensye chłopców, uwidocznione w powyżej umieszczonej tablicy, widzimy, że administracya zakładu bywa tą drogą zasilana miesięcznie dochodem 1317·80 koron. Zważywszy, że osób w zakładzie jest 189, dochodzimy do wniosku, że na jedną osobę przypada miesięcznie k. 6,97 a dziennie k. 0,23, co żadną miarą na utrzymanie jednej osoby wystarczyć nie może. W dodatku trzeba wziąć pod uwagę, że tablica ta podaje pensye przy przyjęciu chłopca umówione, którym atoli często nie odpowiadają kwoty rzeczywiście spłacane. Trafiają się też wypadki, że chłopcom z powodu śmierci rodziców lub opiekunów, z powodu rodzinnych nieszczęść majątkowych, np. powodzi, pożaru i t. p., częściowo lub zupełnie pensyę znieść trzeba, tak iż faktycznie powyższa kwota miesięczna 1317.80 K. nie jest dochodem rzeczywistym, ale raczej nominalnym i książkowym. Zważyć nadto należy, że zakład większej połowie uczni musi dostarczać darmo książek szkolnych i wszelkich przedmiotów służących do pisania, a wielu z nich nawet ubiorów i obuwia.

Po tych uwagach łatwo zrozumieć przeznaczenie znacznej części otrzymywanych ofiar. Bardzo chętnie przytoczylibyśmy tutaj w dowód wdzięczności spis Dobrodziejów, którzy swemi jałmużnami zakład wspierają, ale dla braku miejsca musimy się ograniczyć do złożenia wszystkim zbiorowego podziękowania. Rzeczą godną uwagi jest, że zwłaszcza poblizkie duchowieństwo, mieszczaństwo oświęcimskie i lud okoliczny, którzy są naocznymi świadkami pracy zakładu, może najhojniej, najczęściej i z największą życzliwością nasze prace w różny sposób wspierają. Wymienimy tu tylko dla przykładu przew. ks. Hajosta, proboszcza osieckiego, przew. ks. Steczkę, proboszcza Wielkiej Polanki, wielm. p. adwokata dra Gąsiorowskiego i wielm. lekarza dra. Ślusarczyka. Kronika zakładu przechowa na wieczne czasy pamięć jego dobrodziejów, a serca nasze żywić dla nich będą dozgonną wdzięczność.

II.

Na drugiem miejscu należy uczynić wzmiankę o pracy, dokonanej około powierzonych nam ruin kościoła podominikańskiego. Tego roku zdołano tu uskutecznić ogrom pracy. Począwszy od walenia zbutwiałych i popękanych murów, kopania fundamentów pod nowe części budynku, wbicia 97. olszowych pali pod ich posady, — aż do wzniesienia murów, szkarp i filarów, wymurowania łuków, oddzielających pola przyszłego sklepienia, wiązania dachowego i pokrycia go różnobarwnemi dachówkami, — oto w głównych rysach szkic długiej pracy, która pochłonęła przeszło 51·000 koron. Musieliśmy się liczyć w ciągu tej budowy z trudnościami różnego rodzaju, teraz zato cieszy nas widok tego wysokiego dachu, który zachowuje kościół od dalszego zniszczenia. Całość nie wygląda

jeszcze na ukończoną świątynię, widać wyraźnie, że temu gmachowi jeszcze bardzo daleko do wykończenia; ale już prawie odszukać nie można owych poczerniałych, popękanych, rozkładających się murów, które tu dawniej ku niebu sterczały, raniąc głęboko każde serce katolickie. Dlatego też, zwłaszcza okoliczni dobrodzieje, którzy w ciągu całoletnich robót mieli sposobność ocenić w właściwy sposób doniosłość tego dzieła i połączone z niem trudności, najhojniej prowadzenie tej pracy wspierali, nadsyłając nieraz w chwili dla nas bardzo krytycznej nader znaczne kwoty. Pod tym względem zasługują na szczególniejszą pamięć: Jego Królewska Wysokość Arcyksiążę Stefan, który ofiarował połowę drzewa potrzebnego na dach kościoła; ludność gmin Pław, Brzeszcza, Rajska, Jawiszowic, Porąbki i Dankowice, która to drzewo darmo do Oświęcimia zwiozła; przew. ks. Chrumiński z Krakowa i pewien czcigodny kapłan z Górnego Śląska, którzy wielkiemi kwotami wybawiali nas nieraz z bardzo trudnego położenia, i gminy Babice (100 K.), Brzezinka (300 K.), Dwory (100 K.), Monowice (100 K.) i Stare Dwory (30 K.). Tym dobrodziejom i wszystkim innym szlachetnym kapłanom i wiernym, którzy nas swemi ofiarami wspierali, a których tutaj z różnych powodów wymieniać nie możemy, wyrażamy stokrotne dzięki, zapewniając ich o naszej najgłębszej wdzięczności i o pamięci o nich w naszych codziennych modlitwach.

III.

Niejeden zdumiony Czytelnik przeczytawszy powyższe sprawozdanie, powie sobie: „Jak można było bez stałych i zapewnionych funduszów poczynić takie ulepszenia w zakładzie i prowadzić cały rok budowę kościoła?“ Nie dziwimy się tym, którzy na to pytanie odpowiedzieć sobie nie umieją. Jestto fakt tak uderzający, że i my patrzymy, jakby własnym oczom nie dowierzając, na dokonane rzeczy i tylko wiarą w troskliwą Opatrzność Boską umiemy sobie te dzieła objaśnić. Ta Opatrzność jest tą ręką Bożą, która ptaszki żywi i lilie w białą szatę okrywa; jest tą głową wszechwiedną, która całym przebiegiem losów ludzkich ku pewnym kieruje celom. Ta Opatrzność myśli o każdym człowieku, troszczy się o każdą rodzinę, ale w sposób całkiem wyjątkowy a nieraz cudowny, dostarcza potrzebnych środków zakonom i dziełom bezpośrednio na chwałę Bożą przeznaczonym. Kilkakrotnie nam się tego roku przytrafiło, że nadchodziły znaczne ofiary właśnie wtedy, gdy należało wyrównywać wielkie rachunki. Zresztą napływ ofiar był wprawdzie falujący, raz słabszy, raz większy, ale taki, że na najpilniejsze potrzeby zawsze grosza starczyło.

Przez zimę 1902-03. zdołaliśmy spłacić kilkadziesiąt tysięcy koron długu, zaciągniętego poprzedniego lata, a obecnie przy zamykaniu tegorocznych rachunków budowy i zakładu spostrzegamy, że mimo tylu rozchodów suma długów jest niemal ta sama, co zeszłego roku o tej porze. Powodując się niezachwianą wiarą w Opatrzność Boską, mamy nadzieję, że z rąk naszych dobrodziejów, którzy są Jej widzialnymi przedstawicielami, otrzymamy i tej zimy sumy potrzebne do pokrycia przynajmniej pewnej części gniotących nas zaległości. Za kilka dni obchodzić będziemy najponętniejsze święta chrześcijańskie. Wielu nie będzie wiedziało komu uczynić podarek, z kim łamać opłatek. Otóż niech wtedy pomyślą o zakładzie salezyańskim w Oświęcimiu, niech pomną na pierwszy w Polsce kościół Wspomożycielki Wiernych, niech na ten zakład lub na ten kościół złożą, jako na gwiazdkę, swą ofiarę, a uprzyjemnią sobie święta świadomością spełnionego miłosierdzia i zasłużą na wdzięczność u ludzi i Bogarodzicy.

Trafia się jeszcze nieraz, że ludzie dość zamożni, nie mając blizkich krewnych i nie wiedząc komu swój majątek przekazać, nie troszczą się o spisanie testamentu i umierają, zostawiając sprawy majątkowe nieuregulowane, zaczem idzie, że po wiekowych sporach i niezgodach krewnych, majątek częstokroć dostaje się w ręce osób, które go na niecne obracają cele lub służy do dzieł, obrażających w wysokim stopniu pamięć testatora. Takim osobom powtarzamy radę, której około połowy IV. wieku udzieliła Najśw. Panna pewnym pobożnym małżonkom rzymskim. Rozporządzając wielką fortuną, a nie wiedząc dla braku dzieci komu ją przekazać, prosili Matkę Najśw., aby ich oświeciła wzglę-

dem sposobu użycia dóbr na chwałę Bożą. Ich modły zostały w nadzwyczajny sposób wysłuchane. W nocy z 4go na 5go sierpnia 352 r. ukazała się pobożnym małżonkom, jak również Ojcu św., Matka Najśw. i poleciła im wybudować kościół na miejscu, które następnego rana, mimo nieznośnego gorąca letniego, byłoby śniegiem pokryte. Nad ranem rozeszła się po mieście wiadomość o cudownym śniegu, a Ojciec św. udawszy się z procesyą na wskazane miejsce, naznaczył plan kościoła, który wznieśli swoim nakładem pobożni małżonkowie, a który stał się jedną z najpyszniejszych świątyń rzymskich, jedną z czterech bazylik patryarchalnych i do dziś dnia istnieje w Rzymie pod nazwą *Santa Maria Maggiore*.

Otóż tej rady udzielamy również osobom, które w podobnem znajdują się położeniu. Niech swe dobra ofiarują na świątynię Wspomożycielki, niech je przekażą biednej dziatwie, a z pewnością nadadzą im przeznaczenie bardzo chwalebne i święte. Wielu nie będzie mogło złożyć znaczniejszych ofiar, ale zato będą może mogli zachęcić znajomych lub krewnych, aby w ten sposób swemi dobrami rozporządzili. Przytem pamiętać należy, że najodpowiedniejszy sposób składania takich ofiar jest natychmiastowe ich nadesłanie, bo drogą testamentową ofiary zwykle się zmniejszają, a nieraz giną zupełnie, wskutek niedopełnienia niektórych warunków prawem nakazanych i wskutek przewrotności bieżących czasów.

Przed zakończeniem niniejszego sprawozdania zwracamy Przezacnym Czytelnikom uwagę na następujące ostrzeżenie. — Jestto rzeczą nieuniknioną, że powodzenie, zwłaszcza przedsięwzięcia zbożnego, budzi w niektórych sercach zazdrość, która nietylko wewnątrz pali, ale i na zewnątrz się ujawnia, starając się czyto mową, czy pismem, dobrej sprawie zaszkodzić. Nie brak i zakładowi salezyańskiemu w Oświęcimiu podobnych wrogów, którzy i ustną obmową i oszczerczymi artykułami intencye zakładu w złej wierze wykrzywiają, aby ludzi od niego odwieść i zamiary jego uniemożebnić. Każdy rozumny i roztropny człowiek, nim zawierzy pierwszemu lepszemu korespondentowi gazety, zaczepiającemu instytucye humanitarne, zasięgnie wiadomości tam, gdzie ani zazdrość, ani zawiść na przekręcanie lub fałszywe przedstawienie rzeczy wpłynąć nie mogą; nie byłoby bowiem roztropnością prosić o informacye tego, który ma do zakwestyonowanej osoby lub instytucyi tajną lub jawną niechęć. Z tych względów prosimy naszych Szanownych Czytelników, by podobne napady na rzeczony zakład, wywołane jątrzącą, niegodną chrześcijanina zazdrością, raczyli albo odpierać, o ile im znajomość rzeczy, stan i położenie nato zezwalają, albo podawać czemprędzej do naszej wiadomości, abyśmy mogli w właściwy sposób szerzeniu fałszów i potwarzy tamę położyć.

Wszystkim zaś zalecamy, aby starali się nabyć ducha roztropnej nieufności względem artykułów i pogłosek, rzucających cień na osoby duchowne i zakłady z natury swej dobroczynne i dlatego w naszym kraju tak potrzebne. Prześladowanie i wszelkiego rodzaju zarzuty były zawsze udziałem dzieł Bożych do tego stopnia, że stały się niejako ich znamieniem i cechą. Gadaniny więc zazdrosnych i źle wychowanych nie powinny nas odwodzić od naszych prac i celów, ale raczej należałoby brać z nich pochop do tem gorliwszego i bezinteresowniejszego przyczyniania się do chwały Bożej i utwierdzania wiary i dobra ojczyzny, a to wspierając dzieła tak święte i pożyteczne, jak świątynie Pańskie i zakłady wpajające w młodzież prawdy religijne, zasady moralne i **z d r o w e g o d u c h a n a r o d o w e g o**.



KSIĄDZ BOSKO A WYCHOWANIE.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Wykształcenie umysłowe.

VI.

Wykształcenie estetyczne.

(Ciąg dalszy).

Wykształcenie estetyczne zasadza się i doskonali na tych samych prawidłach, co wszelkie wykształcenie umysłowe. Przedewszystkiem zaś opiera się na tej głównej zasadzie, żeby kształcić człowieka harmonijnie, tem więcej, że smak jest wynikiem wielu różnorodnych uzdolnień. Trzeba zatem rozwijać równomiernie pojęcie estetyczne, uczucie i wyobraźnię, a nigdy nie kształcić jednej zdolności kosztem innych. Hołdując zbytnio rozumowi, ścieśniamy wyobraźnię i osłabiamy uczucie. Stąd matematyka, metafizyka i wszelka głęboka wiedza, posunięta do ostateczności, nadwerężają nieraz smak w sposób, że pewien matematyk, obecny na przedstawieniu jednej z najlepszych tragedyi, nie doznał żadnego wzruszenia i na końcu sztuki stawił sąsiadowi pytanie: „Czegóż to dowodzi?“

Z drugiej strony zbytnie kształcenie wyobraźni kosztem rozumu, czyni człowieka dzikim, fantastycznym, rozmarzonym i otwiera podwoje serca czułostkowości i wszelkim obłędom. Życie czyste i regularne usposabia do wyrobienia sobie doskonałego smaku: Fra Angelico był aniołem czystości i stał się genialnym malarzem. Przeciwnie, namiętności pustoszą duszę i przytłumiają smak estetyczny, a rzadko kiedy posiadamy w równej mierze pociąg do przyjemności i do ideału.

Chcąc smak wykształcić, należy uprawiać poczucie estetyczne, a więc zwracać uwagę dzieci na otaczające ich piękno, przedewszystkiem na piękno przyrodzone; inaczej stałyby się po większej części na nie obojętnemi, jak to widzimy głównie u wieśniaków, którzy codziennie patrzą na najpiękniejsze widoki, są świadkami najwspanialszych zjawisk, a bynajmniej się niemi nie zachwycają, bo nigdy na nie uwagi nie zwrócili.

Nauczyciel zatem podczas przechadzki rekreacyjnej wskazywać powinien uczniom piękne widoki i pobudzać ich do zachwycania się wspaniałością słońca, ogromem sklepienia niebieskiego, malowniczością gór, urokiem lasów, wdziękiem kwiatów. W klasie częstokroć wracać należy do tego przedmiotu niewyczerpanie obfitego. Rozwijamy pojęcie estetyczne mówiąc o tęczy, deszczu, śniegu, rosie, grzmocie; skłaniając młodzież do podziwiania ziemi z jej roślinnością, owocami i fauną; przyrównywując owad brzęczący w trawie do lwa ryczącego na puszczy; zwracając uwagę nato, że ptaszki swym świegotem wielbią Boga i w zachwyt wprawiają ucho ludzkie; mówiąc o morzu, jego wielkości, użyteczności i niezliczonem mnóstwie ryb, które w swem łonie żywi i t. d.

Od porządku materyalnego przechodzimy do moralnego, który także ma właściwą sobie piękność...

Człowiek jest piękny nietylko postacią ciała, lecz także i przedewszystkiem duszą i cnotą. Cóż więcej wzruszającego nad miłość ojcowską i macierzyńską, nad posłuszeństwo synowskie, czystość dziewiczą, skromność młodzieńczą, prostotę dziecinną, nad dobroć starca? Od stworzenia łatwo przejść do Stwórcy, do Boga, do Jego dobroci i piękności nieskończonej, do wzoru wszelkiej doskonałości. Trzeba też wskazać, jaki związek zachodzi między naturą materyalną a porządkiem moralnym. I tak mówiąc o kwiatach, ich wdzięku i powabie, należy przejść do wdzięku cnoty i jej piękności, zaznaczając, że piękność duszy czystej przewyższa białość lilii, że miłość piękniejszą jest od róży. Jaśniejące światło słońca przypomina Światło

wiekuistej prawdy, oświecającej duszę. Co do tego przedmiotu, sam Duch św. jest naszym mistrzem, a Pismo św. pełne jest podobieństw, łączących świat naturalny z światem nadprzyrodzonym. Prorocy, raz nazywają Mesyasza Barankiem, który swoją słodyczą panuje nad światem, to znowu lwem rządzącym nim przez swoją potęgę, to kwiatem polnym lub lilią rosnącą w dolinie. Św. Jan Chrzciciel przyrównywa Go do przesiewacza, odrzucającego plewy od dobrego ziarna, do drwalnika, przykładającego siekierę do korzenia zepsutego drzewa, by je zwalić i wrzucić w ogień. A jakimi obrazami posługuje się Boski nasz Zbawiciel? Wody oznaczają źródła łaski: „*Woda, którą ja mu dam, stanie się w nim źrodłem wody, wytryskującej ku żywotowi wiecznemu.*“ W królestwie Zbawiciela dusza wierna jest Jego owieczką, On dobrym pasterzem i siewcą, rzucającym ziarna słowa Swojego do duszy. Przyrównywa niebo do uczty, do gód weselnych. Królestwo jego podobne do ziarnka gorczycznego, które wyrasta w wielkie drzewo, do skarbu ukrytego, do perły kosztownej. Zapewnia nas, że On jest macicą winną a my latoroślami. Ileżto rozlicznych i uderzających związków zachodzi między ciałem a duszą, przyrodą a łaską, porządkiem przyrodzonym a nadprzyrodzonym! Ileżto harmonii w dziełach Stwórcy!

Pierwowzory piękności moralnej znajdujemy w dziejach, mianowicie w historyi świętej i dziejach Kościoła. Dziecko zachwyca się niewinnością Abla, posłuszeństwem Abrahama, czystością Józefa, mądrością Mojżesza, pokutą Dawida, zwierciadłem sprawiedliwości Maryi, wcieloną doskonałością Pana Jezusa. Następuje potem niezrównane wojsko Świętych i Męczenników, z których każdy w właściwy sobie sposób odbija piękność Jezusa i Maryi.

Kształcenie gustu ulega zmianie wraz z wiekiem uczni. W dziecku uprawia się gust zapomocą widoków sielskich, pokazywaniem obrazów osób żyjących, ceremoniami kościelnemi, wspaniałością dekoracyi kościelnych, pieśniami, śpiewem i melodyą gregoryańską. Te same środki służą jeszcze do rozwijania gustu w młodzieży, do których dodajemy muzykę, kaligrafię, rysunki i pierwsze początki literatury. Wreszcie młodzieniec dochodzi do wydoskonalenia gustu przez znajomość arcydzieł literackich i artystycznych, przez poezyę, wymowę, malarstwo, snycerstwo i architekturę.

Wykształcenie estetyczne jest bardzo troskliwie pielęgnowane w domach ks. Bosko. Korzystają z niego nietylko studenci, lecz i terminatorowie. Czyż nie do tego zmierzają uroczystości religijne tak wspaniałe, kolorowe obicia i sztandary zdobiące kaplicę, ołtarze strojne w kwiecie i świece jarzące, mały kler, liczny, pobożny i skromny, w czerwonych sukienkach i bielszych od śniegu komżach koronkowych, śpiewy trzy lub czterogłosowe, przypominające muzykę niebiańską? Muzyka instrumentalna rozwesela i pobudza do zapału, czyto wśród gier, czyto podczas zabawy literackiej i dramatycznej. Już same wieczorki przyczyniają się do podniesienia poziomu umysłowego, do uszlachetnienia serca i ducha, wpajając zamiłowanie piękna i kształcąc smak estetyczny. Zresztą towarzyszy im zawsze mnóstwo dekoracyi i napisów, które są polem popisów domorosłych artystów. Posiedzenia akademickie, zazwyczaj literackie i muzyczne, są istnemi ćwiczeniami estetycznemi, które odrywają młodzież od ziemi i unoszą w wyższe sfery. Dodajmy do tego naukę rysunków, bądź ornamentacyjnych, bądź właściwych każdemu rzemiosłu, a będziemy mieli inny stopień kształcenia estetycznego; rysunek bowiem jest podstawą malarstwa, rzeźbiarstwa i architektury, nadaje umysłowi bystrości, całości i delikatności, a zarazem służy do oceniania dzieł sztuki i zaostrzania poczucia estetycznego.

***

Na cóż, powie niejeden, zda się wykształcenie estetyczne kapłanom i ubogim dzieciom, skazanym na ciężką robotę od rana do nocy? Odpowiadamy na to, że kapłan powinien mieć wykształcenie skończone; kapłan bowiem, jakiegokolwiek pochodzenia, przez swój stan i działalność powołany jest do szczytu drabiny społecznej. Do kapłana bowiem stosują się słowa Dawida: „*Bóg podnosi z ziemi nędznego, aby go posadził z książęty ludu swego.*“ Kapłan jest książęciem dworu Bożego, przysługuje mu więc prawo królewskiego wychowania. Robotnicy nie są kapłanami, lecz są dziećmi Bożemi, są braćmi kapłanów. Gust

piękna nadaje im pewną godność, którejby bez niego byli pozbawieni. Nadto wykształcenie estetyczne wywiera na wszystkich różne dobre wpływy, które można określić temi słowami: *łagodzi obyczaje i zbliża do Boga.*

A najprzód wykształcenie estetyczne łagodzi obyczaje. Rozróżniamy w człowieku dwie strony, niższą, zbliżoną do zwierzęcia, i wyższą, sięgającą do Aniołów; z tejto strony człowiek istotnie jest człowiekiem. Otóż wykształcenie estetyczne nadaje stronie wyższej przewagę nad zwierzęcą, czyni człowieka więcej człowiekiem i w temto znaczeniu nazywali łacinnicy pewną część nauk: *humaniores litterae,* pisma najbardziej ludzkie, a do dziś jeszcze mówimy: oddawać się humanizmowi, czyli uprawiać nauki wyzwolone. Dzieje uczą nas, że kształcenie piękna, doskonałość arcydzieł sztuki i literatury, stoją zawsze w bezpośrednim związku z postępem prawdziwej cywilizacyi.

Wykształcenie estetyczne zabezpiecza młodzieńca przeciw popędom zgubnych namiętności, którym umie nadać szlachetny kierunek. Namiętnością młodzieńca estetycznie wychowanego jest malarstwo, muzyka, literatura, poezya, a taka namiętność jest szlachetna, dobroczynna, oddala od grzechu i zbliża do Boga. Tym sposobem akademicy, uczęszczający na wykłady prawa, pozostawieni samym sobie w wielkiem mieście, spędzają nieraz kilka lat życia bez zarzutu i opierają się popędom swego wieku przez zamiłowanie piękna moralnego.

Wykształcenie literackie i estetyczne przewyższa pomyślność majątkową, bo widzimy bardzo wielu rzemieślników, którzyby chętnie dwie trzecie swego mienia oddali za naukę i rozkosz umysłową, której nawet same dolary dostarczyć nie mogą.

Wykształcenie estetyczne zbliża do Boga. Św. Augustyn naucza, że człowiek staje się podobnym do przedmiotu przezeń ukochanego. „*Miłujesz ziemię,* mówi, *jesteś ziemią; miłujesz Boga, jesteś Bogiem.*“ Otóż celem ostatecznym wykształcenia estetycznego jest podnieść człowieka od piękności stworzonej, do piękności wiecznej, wznieść go do Boga i wpoić weń Jego miłość. Św. Paweł, zarówno wielki filozof, jak głęboki teolog, upewnia nas, iż rzeczy stworzone są zwierciadłem przymiotów Boskich, że człowiek przez stworzenia poznaje Stwórcę i przenika aż do własności jego istoty. „Bo rzeczy jego niewidzialne od stworzenia świata (ze stworzeń) przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane.“ Prawdziwi uczeni posługują się stworzeniami, by się przez nie podnosić do Boga. Wielki astronom Newton, gdy w jego obecności wymawiano imię Boga, za każdą razą odkrywał głowę, bo widział wielkość Boga, Jego moc i mądrość, w nauce gwiazd, w ich ogromie, liczbie i przedziwnych prawach, którym podlegają.

W pięknem dziele ascetycznem „*Walka Duchowna,*“ O. Scupoli zaleca, w celu pokonania nieprzyjaciół duszy, dobre użycie t. zw. władz zewnętrznych: „Gdy jakiemukolwiek zmysłowi twemu zewnętrznemu, mówi, jakibądź przedmiot się przedstawia, oddziel twą myślą od tej rzeczy stworzonej ducha, który niej w jest, i pomyśl, że ta rzecz sama przez się nie ma nic z tego wszystkiego, co z niej pod twoje zmysły podpada, lecz że to wszystko jest dziełem Boga, który duchem swoim daje jej niewidomie istnienie, dobroć, piękność i wszelkie dobre przymioty, które się w niej znajdują. Stąd wesel się, że Pan twój jest sam przyczyną i początkiem tylu i tak rozmaitych doskonałości wszech rzeczy, i że je najzupełniej w sobie zawiera; albowiem są one zaledwie najniższym stopniem jego nieskończych doskonałości Bożych. — Na widok nierozumnych zwierząt, wznieś myśl do Boga, dającego im czucie i moc poruszania się. — Używając pokarmów i napojów, zwróć wyśl na to, że Bóg im użycza smaku i mów: „Wesel się duszo moja, że jako po za Bogiem niemasz dla ciebie prawdziwego nasycenia, tak przezeń jedynie każda rzecz uweselać cię może.“ Wszyscy mistrzowie życia duchownego uczą upatrywać w ten sposób Boga w stworzeniach i wznosić się od piękna stworzonego do piękności niestworzonej.

Było to również praktyką wszystkich świętych, w których życiu najwidoczniej się sprawdziło, że poznanie i zamiłowanie piękna nieci w sercu miłość Boga, a przez to zbliża nas do Niego, według słów św. Augustyna: „Miłujesz Boga? pozwól, bym ci powiedział, że jesteś Bogiem. *Deum amas? Quid dicam? Deus es!*“

(Ciąg dalszy nastąpi).

MISYE SALEZYAŃSKIE

PATAGONIA (Terrytoryum Neuquen).

Wizyta kanoniczna i misye J. Ekscellencyi ks. biskupa J. Cagliero.

(Ciąg dalszy.) *

LIST IV.

Loncopuè, 24go lutego 1902 r.

U przejścia zwanego D. Anselmo. — Smutne wspomnienie. — Na Prekordylierze Andów. — W rowie. — Romantyczna noc. — W chacie weterana.

Dnia 15go stycznia, ks. biskup w towarzystwie swego sekretarza, misyonarzy ks. Milanesio, ks. Gavotto, ks. Franchini'ego i jednego braciszka salezyańskiego, skierował się ku Neuquen. Karawana składała się z 30tu mułów i koni zapasowych, które prowadził przewodnik zwany *arriero*, z wózka do tłumoków i silnej bryczki dla ks. biskupa i jego sekretarza. Zatrzymujemy się na prawym brzegu rzeki *Neuquen*, w miejscu, gdzie niższy stan wody ułatwia nam przejście. Miejsce to, nie wiedzieć dlaczego nazwane *przejściem D. Anselmo*, przywodzi na myśl smutne wspomnienie, bo zawiera groby licznych ofiar. Kilka wierzb płaczących wskazuje nam w cichej swej mowie, że pod ich cieniem spoczął nasz ukochany misyonarz ks. Franciszek Agosta, który w kwiecie wieku, pełen nadziei i życia, dzielny żołnierz Chrystusowy, znalazł śmierć w zdradzieckich nurtach rzeki *Neuquen*, jako ofiara niestrudzonej gorliwości i miłosierdzia. Taki sam los byłby wtedy o włos spotkał i ks. Gavotto i dzielnego *baqueano*, którzy usiłowali, niestety napróżno, przyjść mu z pomocą. Ks. biskup, spojrzawszy na te wody i przypomniawszy sobie gorliwego misyonarza, modlił się gorąco, aby miłosierny Bóg pokojem wiekuistym i chwałą wybranych uwieńczył duszę zmarłego.

Przeprawiliśmy się na drugi brzeg rzeki wraz z wszystkimi bagażami na silnie zbudowanym promie; konie tylko i muły przeszły w bród, walcząc ciężko z gwałtownym prądem rzeki i potykając się o skały. Na drugim brzegu tracimy dwie godziny czasu, aby naszą karawanę na nowo zorganizować i dopiero około południa mogliśmy upiec kawał mięsa i spożyć je, siedząc na kamieniach oblewanych wodą, która zastępowała nam wino. Wspaniałe, skaliste Prekordyliery Andy, które wznosiły się przed nami, zdawały się spoglądać z politowaniem na tych biedaków, którzy mają odwagę wdzierać się na ich strome i skaliste stoki.

Jedna tylko droga stała nam otworem, a mianowicie stara, bo nowa, wytknięta przez żołnierzy argentyńskich wdłuż rzek i strumieni, została niestety przed dwoma laty zniszczona przez kilkakrotną powódź. Stała się ta droga dla nas istną kalwaryą: nie widzieliśmy nic, prócz kamieni i przepaści, urwisk i niedostępnych szczytów, które duszę trwogą przejmo-

*) Zob. n. 11 b. r.

*

wały. Nie dowierzając koniom, ks. biskup szedł ze mną pieszo, podczas gdy inni misyonarze i żołnierze z mułami potrzymywali próżne wozy, którym ciągle groziło stoczenie się w przepaść. Podróżowaliśmy w ten sposób od samego południa, spotykając od czasu do czasu płaskowzgórza, urodzajną glebę i dolinki, oblane przeźroczystymi strumieniami a uprawiane przez Indyan i pracowitych Chilijczyków.

Odblaski zachodzącego słońca oświecały nam drogę i pozwalały dostrzedz w dali wysokie szczyty Kordylierów *del Viento, Thromen* i *Domullo,* połyskujące wieczystym śniegem. Na prawo piętrzyły się skaliste stoki, które co chwila wstrzymywały naszą podróż. Na lewo ciasne wąwozy, przerażające otchłanie, niedostępne urwiska, czyniły przejście prawie niemożliwem. A jednak podróż ta była nieunikniona. Trzej żołnierze, którzy nam towarzyszyli, dokonywali istotnych cudów, ażeby nas z tych trudności wydobyć i przeprowadzić wozy, konie, muły i wszystkie bagaże. Ale pomimo największych ostrożności, wskutek oporu mułów wywróciła się bryczka, do której napowrót wsiedli byli Jego Ekscellencya i ks. Milanesio. Wywracając się, ks. biskup chcąc uniknąć potłuczenia, padł na rękę i przez dłuższy czas odczuwał dotkliwy ból z tego powodu. Podążyliśmy wszyscy na ratunek, poukładaliśmy napowrót wysypane tłumoki, kufry, paczki i przyśpieszyliśmy kroku, bo noc już zapadała. Po chwili nastąpiło ponowne wywrócenie wózka i to na takiem przejściu, gdzie się tego najmniej spodziewano. Ks. biskup tym razem szedł pieszo i dzięki tej przezorności, uchronił się od gorszego jeszcze upadku. Pomimo to, postępując w ciemności, pośliznął się i wpadł w rów, przyczem potłukł sobie mocno lewą nogę.

Dalsza podróż przedstawiała wielkie niebezpieczeństwa wskutek coraz większych przeszkód i coraz głębszej nocy, a także wskutek znużenia ks. biskupa. Nieszczęśliwa karawana zatrzymała się więc na brzegu strasznej przepaści, którą woda chyba nam na grób wyżłobiła. Byliśmy u stóp tej części Prekordylierów, którą tubylcy nazywają *Talquimilán*. Opatrzność Boska, nigdy nie opuszczająca tych, którzy jej zaufali, dozwoliła nam dostrzedz wśród gęstych krzewów opuszczoną lepiankę, w pobliżu której spadają szumiące wody górskiego strumienia. Na twardej podłodze tego nędznego schroniska wypoczęliśmy kilka godzin. Ks. biskup położył się na kupie sitowia, ale ból pochodzący z uszkodzeń, jakich był doznał, nie pozwalał mu zasnąć ani na chwilę. O świcie, gdyśmy się przygotowywali do Mszy św., przybyli górale aby uczcić Jego Ekscellencyę, otrzymać jego błogosławieństwo i prosić o bierzmowanie dla swych dzieci. Ks. biskup, jakkolwiek czuł się jeszcze bardzo słabym, udzielił św. sakramentu biednym ludziom i pokrzepił ich krótką, ale podniosłą przemową. Zacni ci ludziska, litując się nad naszem krytycznem położeniem, dopomogli nam do przeprowadzenia naszych wozów i skierowali nas na właściwą drogę. Ta nużąca praca trwała przeszło trzy godziny, i byliśmy zmuszeni przenosić na plecach ołtarze i prowizye.



Patagonia. — Lepianka w Quill-Malal.

Posileni cokolwiek darami Bożymi, dzięki poczciwym pastuchom jedziemy dalej. Dotarłszy do rzeki *Talquimilán*, która dała nazwę poblizkim górom, napotykamy na biednego Francuza, który się na tych stokach osiedlił i pytamy go, czy dobra jest ścieżka wiodąca do *Norquin*. „*Bueno y sin peligros*,“ odrzekł, t. zn.: „Dobra i bezpieczna.“ Biedaczysko, przywykły patrzeć na kozy wdrapujące się na

skały, myślał zapewne, że i my jesteśmy w stanie tego dokazać!... Wkrótce potem, przebywając jakiś rów, byliśmy znowu narażeni na katastrofę i tylko ks. biskup nas uratował od upadku, przechyliwszy się szybko na drugą stronę i przywróciwszy w ten sposób równagę pochylonemu wózkowi. Wypadek ten skłonił go do pieszej podróży po stromej i kamienistej drożynie. Słońce świeciło wprost nad nami, góra była wysoka a wejście niesłychanie utrudnione. Oblani potem, zsapani i z twarzami pałającemi jak ogień, po trzech godzinach drogi z góry na górę, wydostajemy się wreszcie na płaskowzgórze, z. którego rozciąga się wspaniały widok na równą i przepyszną dolinę, zasianą zbożem a oblaną rzeką *Triláuthúe*. Niebawem spostrzegamy chatę, zamieszkałą przez starego żołnierza, który, w nagrodę za usługi oddane ojczyźnie, otrzymał od rządu piękny kawał urodzajnej ziemi. Ten biedny weteran zadziwił się niemało naszem przybyciem o tak późnej i niewygodnej porze, a uczuł się szczęśliwym i bardzo zaszczyconym, że mógł w swoim skromnym domku ugościć czcigodnego Wikaryusza Apostolskiego Patagonii. Przestąpiliśmy zatem próg jego mieszkania, wykutego w jednej ze skał nadbrzeżnych rzeki *Triláuthúe*, gdzie doznaliśmy jak najserdeczniejszego przyjęcia. W dwie godziny później nadciągnęła reszta misyonarzy i karawany, t. j. żołnierze, przewodnik, muły i wozy, ale wszystko tak znużone lub uszkodzone, że ks. biskup uznał za stosowne zatrzymać się tu aż do następnego dnia. Wiadomość o przybyciu biskupa rozbiegła się po okolicy lotem błyskawicy; wszyscy biegli na wyścigi, ay ujrzeć po raz pierwszy w życiu czcigodnego ojca i pasterza. Przybyło również mnóstwo Indyan z dziećmi, ażeby je dać ochrzcić i wybierzmować, a zdawało się, że Anieli Stróże przyciągali ich i nakłaniali do przyjęcia niebiańskich pociech i błogosławieństw. Mieliśmy wszyscy niemało kapłańskiej pracy; następnego poranka chatka nasza, przekształcona na kaplicę, nie mogła pomieścić wiernych, którzy z żywą wiarą pierwszych chrześcijan pragnęli wysłuchać Mszy św., odprawianej przez ks. biskupa, i przyjąć Komunię św. z jego ręki.

Wejście na Loma del Viento. — W dolinie Norquin. — Misya w Quili-Malal. — Stuletnia staruszka.

Stary i dzielny artylerzysta ofiarował nam się za przewodnika wraz z swymi czteroma silnymi parobkami, aby nas przeprowadzić w kilku najniebezpieczniejszych miejscach przez *Triláuthúe* i dopomódz do wydostania się na *Loma del Viento*, stromą górę tak nazwaną dla tego, że na jej wyniosłych szczytach panują niepodzielnie wiatry. O jechaniu na bryczce nie mogło być ani mowy. Biedny nasz ks. biskup jakkolwiek miał jeszcze w pamięci swój poważny wypadek z koniem z r. 1887. na takich samych, jak te, urwiskach, musiał jednak zaufać wierzchowcowi i na jego grzbiecie, okrążając sterczące głazy, dostać się na skaliste szczyty *Loma del Viento*. W ten sposób posuwaliśmy się w górę od siódmej z rana do trzeciej po południu. Z tych bajecznych wysokości obejmuje się okiem niezrównane i coraz to inne panoramy, błękitne szczyty i grzbiety gór, które zdają się rozpadać i niknąć w otchłani niebios. Wejście na *Loma del Viento* było dla nas tem, czem przejście przez Alpy dla Hanibala. Pozostawały nam jeszcze większe trudności do pokonania, a mianowicie szczyty *Trolón*... dalszy łańcuch gór *Loma del Viento*. Przechodząc przez jeden wąwóz zwany *Mallin Redondo*, musieliśmy przyspieszyć kroku, aby uniknąć zabójczego *Huecú*, miejsca, w którem zwierzęta dostają nagłego zawrotu głowy, chwieją się i padają. Zjawisko to przypisują pewnemu rodzajowi ziół miejscowych i odurzającym wyziewom, wydobywającym się z ziemi.

Dotarłszy wreszcie o zmroku do najwyższego szczytu *Trolónu*, zatrzymujemy się pod osłoną głazów i zapalamy ognisko, ażeby sobie przyrządzić kolacyę, która miała nam starczyć i za opuszczony obiad. Ale skąd wziąć drzewa i wody? Poczciwy Chilijczyk, który jako najdoświadczeńszy kierował naszą karawaną, zapomocą korzeni wykopanych z ziemi rozniecił nam ogień, a jeden z żołnierzy, odwaliwszy kilka głazów, natrafił wreszcie na dostateczną ilość wody i ugotował nam trochę zupy. Noc była mroźna, wskutek czego niejeden z nas nie mogąc zasnąć, bawił się w astronoma i liczył gwiazdy.

Z rana, przy pierwszych blaskach zorzy, żołnierze pospieszyli pozganiać konie i muły, które się były rozbiegły za pożywieniem i wodą. Wierzchowiec ks. biskupa, jako najpotulniejszy, powrócił pierwszy, a za nim inne. Podczas krótkiego śniadania konie zostały osiodłane, poczem wysławszy naprzód księdza Milanesio i ks. Gavotto, rozpoczęliśmy z ks. biskupem zejście z tej przeraźliwej góry. Ze szczytu *Trolónu* ujrzeliśmy kotlinę *Norquinu*, tworzącą olbrzymi amfiteatr gór oblanych rzeką *Agro*, przepaści, oczyma wybierały miejsca, na którychby mogły oprzeć nogi, jak gdyby czuły, że stoczywszy się do skalistych otchłani, rozbiłyby się w kawałki. To też chwilami powierzaliśmy się ich instynktowi, chwilami znowu ujmowaliśmy silniej za lejce, aby podług naszego zdania nimi kierować. Wreszcie śmiertelnie znużeni, tak my jak konie, przybyliśmy na dół góry i ujrzeliśmy się w dolinie *Durazno*. Tu przyjęto nas z wszelkiemi oznakami czci i gościnności w ubogiej lepiance, zamie-



Patagonia. — Dolina Norquin, widziana ze szczytu góry Trolón.

z urodzajnemi polami, zielonemi pastwiskami, licznymi ogrodami i rozsianemi wokoło chatami. Jakiżto wspaniały widok potęgi twórczej! Na błękitnem tle olbrzymie szczyty, jakoby zanurzone w atmosferycznym oceanie. Na kształt wyniosłych przylądków i skał wodnych sterczą *Sierra Velluda*, otulona zawsze w biały płaszcz, wulkan *Antuco* i słynny *Copahuê*, u stóp którego wytryskują niezliczone źródła wód mineralnych.

Zejście trwało pięć godzin, a były to godziny strasznej trwogi, jeśli nie istnego konania. Cała myśl nasza wytężona była tylko ku temu, aby się silnie trzymać w strzemionach; konie z niemniejszą uwagą przechodząc nad brzegiem szkałej przez poczciwą rodzinę chilijską. Jadąc dalej krętemi drożynami, docieramy do doliny *Norquin*. Powodowani żarem, jaki leciał z nieba i pragnąc czemprędzej wypocząć w domku, kryjącym się za istną fortecą głazów, podniecamy konie do szybszej jazdy. Na taras tej skały artylerya argentyńska wytoczyła w r. 1880. swoje armaty i zaznaczyła w ten sposób, że terytoryum *Neuquen* miało odtąd przestać należeć do dzikich plemion araukańskich tubylców, a przejść pod berło królowej z *la Plata* i pod panowanie cywilizacyi chrześcijańskiej.

O zachodzie słońca cała nasza karawana wyruszyła ku *Quili-Malal*, gdzie mnóstwo chrześcijan i sporo Indyan czekało już na wieczorne

nabożeństwo. *Quili-Malal* jest zieloną doliną owalnego kształtu, obfitującą w pastwiska i strumyki, które ją nawadniają. Wieniec gór chroni ją od wiatrów; jest ona też środowiskiem licznych osad, które się z każdym rokiem powiększają. Pobyt nasz w *Quili-Malal* trwał ośm dni, w ciągu których ludność tamtejsza miała sposobność wysłuchania kilku Mszy i przystąpienia do Sakramentów św. Tymczasem ks. Milanesio i ks. Gavotto urządzili wycieczkę misyjną w dolinę rzeki *Trucuman*, odległą 60 klm. Za kaplicę służył nam domek, którego ściany były z surowej cegły, a dach ze słomy i gałęzi. Staraliśmy się przyozdobić go obiciem i przyborami, które zawsze w tym celu ze sobą wozimy. Było to właściwie mieszkanie religijnego obywatela z Mendozy, który nam je z radością odstąpił. Ks. biskup i jego sekretarz zamieszkali pod namiotem, ks. Franchini i braciszek pomiędzy krzewami, żołnierze zaś w otwartem polu.

Podczas tych ośmiu dni kazań i świętych obrzędów, napływ rodzin chrześcijańskich, pragnących dopełnić swych religijnych powinności, nie ustawał ani na chwilę. Ochrzciliśmy mnóstwo dzieci, a do Sakramentu św. Bierzmowania przystąpiło nawet wielu starców powyżej lat 70ciu. Również Indyanie wychodzili tłumnie ze swoich nor, ażeby dać ochrzcić swoją dziatwę, a zdarzali się wśród nich i dorośli, dotąd w wodzie chrztu św. nie obmyci. Nie udało nam się tylko nakłonić dwóch biednych staruszków, którzy z uporem równym ich zaślepieniu, powtarzali bez ustanku: „*Nosotros indios viejos; y indio viejo ya no servir pà cristiano,*“ t. zn: „My być Indyanami starymi, a stary Indyanin nie służyć chrześcijaninowi.“

W misyi wzięła udział także pewna staruszka, licząca z górą sto lat życia. Poznała ona była i ugościła ks. biskupa nad brzegiem rzeki *Arileo*, w czasie jego pierwszej wizyty pasterskiej w roku 1887, a pragnęła jeszcze raz go zobaczyć i przyjąć Sakramenta św. Dotąd żwawa i silna, siedziała na koniu i kierowała nim wprawną, niemal młodzieńczą ręką. Towarzyszyli jej synowie już starzy i zgrzybiali, oraz cały rój wnuków i prawnuków. Zabawiła na miejscu wraz z liczną swą rodziną cztery dni, i przez ten czas ks. biskup, ze względu na jej podeszły wiek, zapraszał ją co rano na kawę, a w południe dzielił się z nią zupą, przyrządzaną przez naszych wiernych żołnierzy.



Rio Janeiro (Brazylia) — Wychowankowie kollegium św. Róży przed pałacem prezydenta rzeczypospolitej.

Inna znowu kobieta, przeczuwając blizki swój zgon, kazała się przewieźć w *catango* (rodzaj wózka używanego w Kordylierach), ażeby po raz ostatni może przyjąć św. Sakramenta. Uwzględniając groźny jej stan, udzielono jej Wiatyku i otoczono najtroskliwszą opieką przez całą dobę, jaką w *Quili-Malal* spędziła. Wróciwszy do swej ubogiej chaty, trwała w nieustannem dziękczynieniu za łaskę, jaką jej Bóg i Najświętsza Panna raczyli byli wyświadczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).



KRONIKA SALEZYAŃSKA

EUROPA.

Z Oświęcimia. — Wdzięczność synów ks. Bosko ku ich dobrodziejom objawia się codziennie w modlitwach porannych i wieczornych, i w ciągłej pamięci o otrzymanych dobrodziejstwach. Kiedy się atoli nadarzy sposobność wynurzenia im uczuć wdzięczności w uroczyściejszy sposób, natenczas czynią to z wielką radością i przełożeni i wychowańcy. Taką chwilą upragnioną był dla zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu dzień 4. listopada b. r. Z okazyi imienin Przew. ks. kan. Karola Szałaśnego i Wielm. p. burmistrza Karola Śmieszka, urządzili wychowankowie zakładu krótki popis muzyczno-deklamacyjny, na który zaproszono liczne grono dobrodziejów i Pomocnic z miasta. Program obfitował w produkcye muzyczne. Między niemi zaznaczyły się mazurek kapeli, żwawy polonez orkiestry smyczkowej i śpiewy, z których szczególnie dwa czterogłosowe publiczności bardzo do gustu przypadły, a jako pierwsze próby mieszanego chóru czterogłosowego, bardzo pięknie zapowiadają o jego przyszłości. Oprócz życzeń prozą i wierszem, solenizantom wyrażonych, i obok śpiewu *szewca*, przedstawiono niezmiernie zabawną farsę: *Dwa przeciwne charaktery*. Piękna przemowa ks. kan. Szałaśnego uwieńczyła miły wieczorek i podała młodzieży zdrową naukę, zaczerpniętą z żywota św. Karola, a ostrzegającą przed niektórymi błędami, grasującymi w dzisiejszem społeczeństwie. Przy okrzykach: „*Niech żyje ks. kanonik Niech żyje p. burmistrz! Niech żyją wszyscy Pomocnicy salezyańscy!*“ opuszczono salę, podczas gdy po wszystkich zakątkach zakładu rozlegało się echo dźwięcznego marsza.

OULX (Alpy). — Poświęcenie odrestaurowanego kościoła. — Ś. p. ks. Wilhelm Rinaldi, były dyrektor tamtejszego zakładu salezyańskiego, przekazał był swemu następcy spełnienie ważnego dzieła, mianowicie odrestaurowanie i udekorowanie powierzonego Salezyanom opactwa. Przedsięwzięcie to, tak bardzo zbliżające Salezyanów oświęcimskich do ich braci zamieszkujących rozkoszne szczyty Alp, zostało tego roku z wielką troskliwością przywiedzione do skutku. Dawny kościół, poświęcony obecnie Najsł. Sercu Jezusowemu, przybrał pod pędzlem dzielnego malarza medyolańskiego, Rudolfa Gambini'ego, szatę zdobną w najpowabniejsze barwy i artystyczne malowidła. W dniach 24tym i 25tym sierpnia b. r. obchodzono tam bardzo uroczyście święto Najsł. Serca Jezusowego z okazyi dokonanego przez ks. kard. Richelmy'ego poświęcenia odnowionego kościoła. Z Turynu przybył jako zastępca Najprzew. ks. Michała Rua, ks. Filip Rinaldi, prefekt generalny Zgromadzenia salezyańskiego. — Na zielonych górach alpejskich, wśród cichego i ukrytego miasteczka, w którem mniej słychać hałasów światowych, mniej widać zepsucia moralnego, gdzie walki społeczne są prawie nieznane, uroczystość ta pozostawi niezatarte wrażenie i ślady. — Oby się i Oświęcim podobnej chwili jak najrychlej mógł doczekać!

Jego Eminencya ks. kard. Maryan Rampolla.—W numerze 8. b. r. donosiliśmy, że protektorem Zgromadzenia salezyańskiego jest obecnie ks. kard. M. Rampolla. Ponieważ dotychczas nie mogliśmy zapoznać bliżej naszych Czytelników z osobą i zasługami tego wysokiego dostojnika Kościoła, podajemy tutaj kilka szczegółów z jego życia, a to tem chętniej, że odpowiadając na życzenia złożone mu z okazyi imienin, zaszczycił naszego Najprzew. ks. Jenerała bardzo pięknym i serdecznym listem.

Markiz Maryan Anioł Rampolla, hrabia del Tindaro, jest potomkiem szlachetnej i zamożnej rodziny sycylijskiej, która od wieków posiadała swe feudy pod miasteczkiem Polizzi koło Cefalù. O. Gaetan Miglioni, zakonu Braci Miłosiernych, zauważył bardzo wcześnie, że urodzony dnia 17. sierpnia 1843 r. chłopiec Maryan obdarzony jest niezwykłymi darami umysłowymi i zaletami moralnemi. Za staraniem tego zakonnika pojechał młodzieniec do Rzymu, wstąpił do seminaryum watykańskiego, następnie do kollegium *Capranica*, a w końcu do akademii *dei Nobili Ecclesiastici*, gdzie ukończył studya filozoficzne, teologiczne i prawne.

Wyświęcony na kapłana w 23cim roku życia, rozpoczął karyerę, która jest może jedyną w dziejach dyplomacyi kościelnej. Nadzwyczaj bystrym umysłem i energiczną działalnością budził wokoło siebie podziw i poszanowanie, tak, iż już w r. 1876 Pius IX zamianował go kanonikiem arcybazyliki św. Piotra, a następnie radcą nuncyatury w. Hiszpanii. Gdy wkrótce potem nuncyusz Simeoni opuścił Madryt, umiał samodzielnie tak zręcznie i roztropnie prowadzić tok spraw kościelnych wśród ścierania się stronnictw w tak zwanym ruchu karlistycznym, że Pius IX. powołał go na sekretarza Kongregacyi Propagandy dla spraw wschodnich.

Posunięty później na nuncyusza w Madrycie, odznaczył się głównie w czasie, gdy Leon XIII. był sędzią rozjemczym pomiędzy Hiszpanią a Niemcami w sprawie wysp karolińskich. Jego zdolności dyplomatyczne zajaśniały wtedy takim blaskiem, że Leon XIII. 14go marca 1888 r. przywołał nuncyusza do Rzymu, zamianował go kardynałem i powierzył mu urząd Sekretarza Stanu. Od owego dnia kard. Rampolla ani raz się nie wychylił z Rzymu, załatwiając dniem i nocą z niedoścignioną działalnością i gorliwością sprawy Kościoła i Papiestwa.

Nie kusimy się o napisanie historyi jego 15-letniego sekretaryatu; zaznaczamy tylko, że z Leonem XIII kard. Rampolla miał wielkie znaczenie wobec wszystkich narodów, i dlatego mógł przeprowadzić swoje zamysły i plany, zakreślone szerokiemi granicami swego olbrzymiego umysłu i rożnorodnych zdolności politycznych. Jeżeli mimo to byli ludzie mu niechętni, jeżeli miał przeciwników na polu politycznem, jeżeli już samo jego nazwisko napełniało przestrachem niektórych mężów stanu, to tłómaczymy ten fakt właśnie olbrzymiem znaczeniem tego kardynała, który nietylko jest cnotliwym i wzorowym kapłanem, nietylko głębokim teologiem i jurystą, lecz także zawołanym dyplomatą.

Wypadki historyczne i zmiany polityczne przywiodły Zwierzchność Kościoła katolickiego do konieczności wchodzenia w różne układy z Państwami i ich przedstawicielami; stąd wyrodziła się potrzeba ludzi zdolnych i biegłych, którzyby praw kościelnych i wyznawców katolickich w właściwy sposób bronili. Kierowanie biegiem układów i stosunków dyplomatycznych Stolicy św. powierzone jest kardynałowi, zamianowanemu przez Papieża Sekretarzem Stanu, t. j. pierwszym ministrem Kościoła katolickiego. Przeglądając spis Sekretarzy Stanu Kościoła świętego z 19go wieku, znachodzimy nazwiska, które się zapisały w historyi europejkiej. O Consalvim, wiernym ministrze Piusa VII, i Antonellim, różnie sądzić można pod innymi względami, ale nikt nie zaprzeczy, że byli pierwszorzędnymi politykami, którym umiał dorównać kard. Rampolla. Krótko trwają zwykle rządy Sekretarzy Stanu i wyjątkowo zdołał się Antonelli utrzymać dłuższy czas na tem stanowisku; Leon XIII. w pierwszych latach swego pontyfikatu miał kilku Sekretarzy Stanu i dopiero po szczęśliwym wyborze kard. Rampolli, t. zn. od roku 1888, nie widział potrzeby innej zmiany.

Kogo Minister Leona XIII. przyjmował choćby tylko raz w Watykanie, ten na całe życie zapamięta uczucie uszanowania, którem kard. Rampolla przejmował obecnych. Był usposobienia arystokratycznego, czuły, grzeczny i poważny w obejściu, a czy do jego apartamentu wstępował książę, czy kardynał, czy ambasador lub prosty śmiertelnik, wszystkich bez różnicy przyjmował z niezrównaną łagodnością. W owych pokojach, położonych na piętrze nad apartamentami papieskimi, dokonał on w ciągu lat piętnastu, wśród przykrych trudności i różnych przeszkód, olbrzymiej pracy; potęgą swego umysłu podniósł znaczenie i wziętość Papiestwa w świecie, spotęgował w rządach i narodach uszanowanie dla Kościoła katolikiego i, rzec można, ujął w drogie i świetne ramy podziwienia godny pontyfikat Leona XIII.

AMERYKA.

URUGUAY. — O pracy naszych współbraci w tej rzeczypospolitej pisze *Przegląd Powszechny* (wrzesień 1903): „... Dla młodzieży z warstw robotniczych Urugwaj wezwał pomocy księży Salezyanów. Gorliwi ci pracownicy znajdują czas na wszystko. Przykładem tego być może miasto Paysandú, jedno z najbezbożniejszych jeszcze przed 28miu latami. Do kościoła w dnie święte przychodziła tam ledwo setka wiernych, do Komunii wielkanocnej ledwo czterdzieści osób; o potrzebie nauki dla dzieci i jakiejbądź szkoły nikt tam nie pomyślał. Widok Salezyanów, kiedy pierwszy raz tam zjechali, podniecił mieszkańców do tego stopnia, że przywitali przybyszów obelgami najprzód, a następnie gradem kamieni. Salezyanie w odpowiedzi ogłosili, że rozpoczynają ośmiodniową misyę; rozpoczęli ją i skończyli przy garstce słuchaczy nader szczupłej; tylko czterem osobom po misyi udzielili Komunii. Nieustraszeni widokiem kamienistej roli, okopywali ją dalej; dziś liczą w dwóch zakładach wychowawczych pięćset kilkadziesiąt dzieci, tysiąc wiernych na

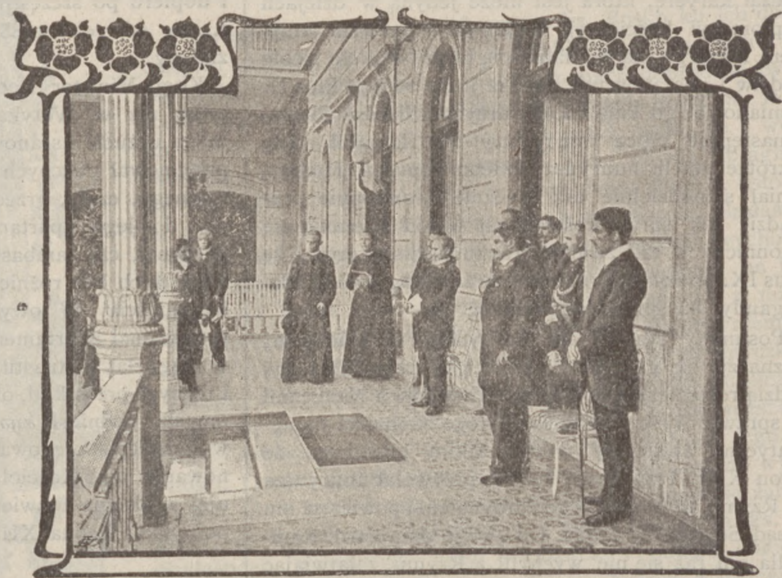
Mszy w dzień święty, więcej powołań duchownych w Paysandú, niż gdziebądź indziej... Salezyanie prócz zakładu wspaniałego w samej stolicy, posiadają dla nauki młodzieży rzemieślniczej także zakład ogromny na przedmieściu..."

NICTHEROY w BRAZYLII. — Z kollegium św. Róży piszą nam: ,,Niezatarte wrażenie pozostawi dzień 7go czerwca w pamięci tych, którzy są mieszkańcami miłego i sympatycznego kollegium św. Róży. Przełożeni postanowili w dzień urodzin prezydenta rzeczypospolitej brazylijskiej Jego Ekscel. p. dra Rodrigueza Alvesa udać się ze wszystkimi wychowankami do jego willi i tam w sposób prosty, ale nacechowany najgorętszym entuzyazmem i patryotyzmem wyrazić publicznie głęboką wdzięczność naszemu wielkiemu dobrodziejowi.

Dzień był cudny, pogoda wspaniała i cała przyroda zdawała się uczestniczyć w naszej radości. Na okręcie pozostawionym do naszej dyspozycyi, przepłynęliśmy przepyszną zatokę, dzielącą nasze miasto od Rio Janeiro, ludnej stolicy Brazylii. Przy dźwiękach pięknego marsza przechodziła kolumna wychowanków wśród zbitych tłumów ludu, aż stanęła przed willą p. przydenta. Uszykowano się w szeregi w wewnętrznym parku, przed ślicznym portykiem, w którym miał się ukazać Naczelnik całej Brazylii. Miejsce przeznaczone na przyjęcie, nie mogło być świetniejsze. W oznaczonej godzinie entuzyastyczne oklaski i głośne wiwaty powitały dostojnego solenizanta. Potężna kapela zagrała porywający hymn narodowy, podczas którego p. prezydent po przywitaniu ks. dyrektora, w otoczeniu jenerałów, ministrów, senatorów i swej rodziny, przyglądał się uważnie i z radosnem obliczem dziarskim chłopcom. Po hymnie nastąpiły potworne oklaski, deklamacye, śpiewy, produkcye kapeli, które wykonane zostały tak dokładnie i pięknie, że wszyscy dostojnicy po kilka razy wyrażali chłopcom swe uznanie i pochwały. W darze ofiarowano prezydentowi książkę *Ramalhete Patriotico*, drukowaną w naszym zakładzie, a nagrodzoną pierwszą nagrodą, t. j. złotym medalem, na wystawie w Rio-Janeiro 1900 r.

Na to wszystko odpowiedział p. prezydent krótką, serdeczną, gorącą przemową dziękczynną, poczem wśród hucznych oklasków wrócił do komnat, gdzie nan tysiączne czekały sprawy..."

S. TECLA (Ameryka Środkowa). — Z listu pisanego dnia 15go lipca czerpiemy następujące wiadomości: ,,Wskutek ofiarności wielu Pomocników i Pomocnic i wskutek szczególniejszej opieki Najśw. Wspomożycielki, rok bieżący zaznaczył się dotychczas niezwykłem podniesieniem i rozwojem tutejszego zakładu. Przed trzema miesiącami objął rządy rzplitej S. Salvador Jego Ekscel. D. Piotr Escalón, który odziedziczywszy po swych dostojnych poprzednikach wielką życzliwość dla Synów ks. Bosko, raczył nas dnia 28. czerwca o godz. 3ciej po południu zaszczycić swą wizytą. Zakład witał go w najserdeczniejszy sposób przy dźwiękach kapeli. Otoczony najwyższymi dygnitarzami, naczelnikami wojska



Rio Janeiro (Brazylia). — Podczas przyjęcia u prezydenta rzeczypospolitej.

i najwybitniejszymi obywatelami miasta, zwiedził dokładnie każdy kącik zakładu, obsypując oprowadzających go księży tysiącznemi drobiazgowemi pytaniami o systemie naukowym i wychowawczym, i ze szczególniejszą bystrością badał stan warsztatów, które posiadając najnowsze i doskonałe maszyny europejskie, stoją na wysokim stopniu doskonałości. W jednym z obszernych dziedzińców urządzono na cześć prezydenta krótką zabawę muzyczno-gimnastyczną, która się we wszystkich swych częściach nadzwyczaj Jego Ekscellencyi podobała. Prezydent opuścił zakład o godzinie szóstej, zachęcając wychowawców do dalszej pracy w tak zbawiennym kierunku, obiecując zakładowi swą protekcyę i przyrzekając, że wkrótce zaszczyci nas powtórnie wizytą prywatną..."





Dzwon wieczorny w ciszy uroczystej
Czystym dźwiękiem powietrze rozbija...
Jak westchnienie drży w przestrzeni szklistej:
,,Zdrowaś Marya."
Srebrne skrzydła ponad gwarem świata
Biały Anioł pokoju rozwija...
Z łona kwiatów woń cicha ulata:
,,Zdrowaś Marya."

Ton łkającej piosenki słowika
W przerywanych akordach się wzbija...
Z tchnieniem wiatru ku niebu pomyka:
,,Zdrowaś Marya."
Jasny promień na zielonej łące,
Skrzącą wstęgę wśród krzewów przewija...
Fale mdleją w zacieniu szemrzące:
,,Zdrowaś Marya."

A mnie uśmiech nieznanej błogości
Łzę tęsknoty z źrenicy wypija...
I pieśń szepcę z niezmiernej wdzięczności:
,,Zdrowaś Marya."

Marya wykazała moją niewinność.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, przesyłam z serca przepełnionego wdzięcznością i synowskiem uczuciem ku naszej niebieskiej Matce i Wspomożycielce publiczne podziękowanie, za cudownie otrzymaną łaskę w czasie procesu.

Służę przy wojsku w 14tym regimencie kawaleryi. Pewnego razu dostałem rozkaz dozorowania przez cały dzień wojskowej szkoły muzyki, i tem samem byłem odpowiedzialny za wszystkie instrumenta tamże się znajdujące. Ponieważ ku wieczorowi w sali ćwiczeń nie było żadnego szeregowca, około 6tej zamknąłem szkołę na klucz i poszedłem do niezbyt daleko znajdującego się lokalu, aby się nieco pokrzepić. Tymczasem jakiś lubownik cudzej własności zmiarkowawszy, że w sali żywej duszy nie było, otworzył drzwi wytrychem i dorwawszy się do instrumentów, dwa z nich zabrał i drapnął.

Rozumie się samo przez się, że z powodu tego wytoczono mi śledztwo. Chociaż miałem świadków, którzy twierdzili, iż widzieli jakiegoś drapichrósta dobijającego się do sali, mimo to początkowo sprawa przedstawiała się dla mnie niekorzystnie. Widząc, że z powodu różnych formalności mógłbym nawet zostać skazanym na karę więzienną, postanowiłem udać się o pomoc do Tej, która nigdy nie odmawia Swej łaski tym, którzy Jej z wiarą i ufnością wzywają. W tym celu posłałem do Turynu 3 milrejsy jako ofiarę na cześć Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, i prosiłem tejże Matki Najświętszej, aby za przyczyną św. Antoniego Padewskiego raczyła mnie wybawić z kłopotu. Równocześnie przyrzekłem, że — w razie wysłuchania mej prośby — poślę drugą ofiarę na Mszę św. dziękczynną i ogłoszę otrzymaną łaskę w czasopiśmie salezyańskiem. Otóż Najśw. Marya Wspomożycielka przychyliła się łaskawie do mej prośby. Po siedmiu bowiem miesiącach ścisłych dochodzeń (w ciągu których nie wolno mi było wychodzić z koszar), najwyższy trybunał wojskowy uznał mnie niewinnym i uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności w całej tej sprawie.

Stokrotne dzięki Ci składam, o Najświętsza Wspomomożycielko Chrześcijan, żeś mi w tak

widoczny sposób udzieliła Swej pomocy i obrony. Wierny danemu przyrzeczeniu, proszę o łaskawe ogłoszenie opisanej przeze mnie łaski we *Wiadomościach Salezyańskich.*

Kurytyba (Brazylia).

KSAWERY MINIKOWSKI,
kawalerzysta 14go pułku jazdy brazylijskiej.

*
* *

Pomoc niebieskiej Lekarki.

Składamy Najśw. Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, jak najserdeczniejsze podziękowanie, iż za wstawiennictwem tejże Opiekunki i niebieskiej Lekarki, spowodowanem modlitwami dziatwy salezyańskiej i naszemi, synek nasz Feliks wolnym jest od kaszlu, który go prawie od samego urodzenia, mimo stosowania się do różnych rad lekarskich, ciągle trapił. Ufamy, że za najłaskawszą przyczyną miłościwej Matki Bożej, w której odtąd jedyną pokładamy nadzieję, na zawsze wyleczony będzie od tej poniekąd chronicznej dolegliwości.

Załączając na podziękowanie małą ofiarę na cele salezyańskie, polecamy się i nadal opiece Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, prosząc o błogosławieństwo Boże, jako też o zdrowie i szczęście dla nas i dla naszych dzieci.

Środa (Wielkie Księstwo Poznańskie).

WŁADYSŁAW i S. KRZYWOSZYŃSCY.

*
* *

N. P. Marya pocieszycielką strapionych.

Czyniąc zadość danemu przyrzeczeniu, składam niniejszem publiczne podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, za wybawienie mojej rodziny z ciężkiego zmartwienia. Opieka Matki Najświętszej okazała się w pewnem trudnem położeniu tak widoczną nad nami, że chociaż czujemy się niegodni Jej łaski i miłosierdzia, jednakowoż uważamy sobie za święty obowiązek, wdzięcznem sercem złożyć tej cudownej Opiekunce strapionych nasze podziękowanie za okazaną nad nami łaskę i opiekę, a tem samem zachęcić gorąco każdego dotkniętego zmartwieniem i nieszczęściem, aby z ufnością i szczerą wiarą udawał się do tej jedynej naszej Opiekunki i Dobrodziejki. Jednocześnie posyłam małą ofiarę (5 marek), prosząc o odprawienie Mszy św., przed cudownym obrazem Matki Boskiej, na intencyę dalszego powodzenia i ziszczenia naszych obecnych nadziei i zamiarów, mających dla nas wielkie znaczenie. Oddaję się zarazem pod opiekę naszej cudownej Wspomożycielki wraz z mężem i dziećmi.

Piła (Wielkie Księstwo Poznańskie).

N. N.

*
* *

Cudowne uzdrowienie.

Niżej podpisani przysyłamy na Mszę św. dziękczynną 3 marki z podziękowaniem Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie naszej córeczki Helci, która była już prawie konająca. Widząc dziecko wijące się w okropnych, jakby przedzgonnych kurczach, ofiarowaliśmy je Matce Najświętszej prosząc o zmiłowanie. Krótko potem kurcze ustały, a z ich ustąpieniem poczęły zwolna wracać dziecku odbiegłe siły i zdrowie.

Przejęci głęboką wdzięcznością, składamy Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, publiczne podziękowanie za Jej łaskę i miłosierdzie, polecając się zarazem Jej dalszej opiece.

Wolsztyn (Wielkie Księstwo Poznańskie).

UNIŻENI : RYPIŃSCY.

*
* *

Będąc bardzo ciężko chorym na zdenerwowanie, ofiarowałem się Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce i przyrzekłem, że jeśli się zupełnie wyleczę z tej choroby, ogłoszę to w *Wiadomościach Salezyańskich.* Wkrótce otrzymałem, o co byłem prosił.

Wywięzując się z mego przyrzeczenia, składam Najświętszej Wspomożycielce Wiernych serdeczne podziękowanie z prośbą, by i nadal raczyła nie wypuszczać mnie z pod Swej najłaskawszej opieki.

Sielec bełzki (Galicya).

ZENON CZERNECKI.

*
* *

Z głębi duszy dziękuję Najsłodszym Sercom Jezusa i Maryi za otrzymaną łaskę w ubiegłym miesiącu. — Żona moja zachorowała na zapalenie nerek i już dłuższy czas leżała w łóżku. W obawie o jej życie, poleciłem ją opiece Lekarki chorych, Maryi Wspomożycielki i, dzięki temu pomysłowi, moja żona przyszła w krótkim czasie do zdrowia. Na podziękowanie Panu Bogu za otrzymaną łaskę, zamówiłem Mszę św. u XX. Salezyanów w Oświęcimiu z prośbą, by Matka Najświętsza, która jest uzdrowieniem chorych i pocieszycielką strapionych, nie wypuszczała nas nigdy z pod Swej Macierzyńskiej opieki.

Proszę umieścić moje podziękowanie w *czasopiśmie salezyańskiem*.

Schodnica (Galicya).

WINCENTY RYMOTYCKI.

***

Głos wdzięczności.

Uprzejmie proszę o ogłoszenie następującego podziękowania w *Wiadomościach Salezyańskich*.

Będąc w obawie o szczęśliwy wynik egzaminu, obiecałam Najświętszej Pannie — w razie gdyby moja praca odniosła pożądany skutek — za Jej pomoc publicznie podziękować. Z radością wyznaję, iż w mej nadziei nie zostałam zawiedzioną. Dziś więc wdzięcznem sercem uiszczam się z mego zobowiązania i upraszam sobie nadal Jej łaskę i opiekę.

Kościerzyna (Prusy Zachodnie).

EMILIA POETSCH.

***

Wyzdrowienie.

Z wiosną zapadłam na ciężką i długotrwałą chorobę zapalną, w której groziło mi, przy bardzo sprzyjających warunkach w przebiegu słabości, nieopuszczenie łóżka aż w jesieni. Po kilkakrotnem odmówieniu nowenny do Najsł. Serca Pana Jezusa, Najświętszej Maryi Panny, *Wspomożycielki Wiernych*, i św. Józefa, podźwignęłam się bardzo prędko, wprowadzając nawet samych lekarzy w wielkie zdziwienie. Obecnie przy powrocie z wód, czując się zupełnie zdrową, wywięzuję się z przyrzeczenia i składam najserdeczniejsze podziękowanie N. Sercu Jezusa, Najśw. Pannie, Wspomożeniu Wiernych, i św. Józefowi za tak wielką łaskę, prosząc w najgłębszej pokorze o dalszą opiekę.

Stanisławów (Galicya), 6. października 1903 r.

ANTONINA MASŁOWSKA.

Potwierdzam niniejsze zeznanie:

X. IGNACY MISZKIEWICZ, Tow. Jez.

***

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Józef Rotman, *Bogucice* (Górny Śląsk); Józef Gradkowski, *Bołszowce* (Galicya); Konstanty Bartoszewicz, *Buffalo* (Stany Zjednoczone); Walenty Marzałkiewicz, *Bruckhausen* (Westfalia); Ignacy Paryjas, *Bruchausen* (Westfalia); Józef Bara, *Brzezinka* (Górny Śląsk); Feliks Stec, *Chicopee* (Stany Zjednoczone); Bartłomiej Faucz, *Delano* (Stany Zjednoczone); Sz. F., *Essen* (Westfalia); L. Zaremba, *Grabów* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Jędrzej Łazarowicz, *Jasło* (Galicya); Reszkowska, *Kowalewo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); H. L., *Krotoszyn* (Galicya); Sz. S., *Kuchary* (Wielkie Księstwo Poznańskie); E. W., *Kuchary* (Wielkie Księstwo Poznańskie); W. Tumidajski, *Kurnik* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Marya Wilkówna, *Lubycza kniazie* (Galicya); Adam Lubaczewski, *Lwów* (Galicya); Stanisław Brzeziewski, *Marxloh* (Westfalia); St. Hajmanowicz, *Michałków* (Galicya); Jan Kwiotek, *Miechowice* (Górny Śląsk); Maryanna Kurdziel, *Miękinia* (Galicya); B. Mnichowski, *Mogilno* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Bronisław Pędziński, *Murowana Goślina* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Józef Chrumiński, *Myców* (Galicya); Józef Bujara, *Niemieckie Piekary* (Górny Śląsk); Jan Guzy, *Niemieckie Piekary* (Górny Śląsk); Jolanta Gogola, *Nowy Sącz* (Galicya); Józefa Krysik, *Opaleniec* (Prusy Wschodnie); Paulina Wranik, *Ostróg* (Górny Śląsk); Joanna Dada, *Petergrätz* (Górny Śląsk); Antoni Skrzypczak, *Piaski* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Marya Gaweł, *Poremba* (Górny Śląsk); Anna Jęczkowiak, *Poznań;* Stanisław Kramarczyk, *Rabka* (Galicya); Mikołaj Raid, *Rakowczyk* (Galicya); Marta Stogniew, *Reńskawieś* (Górny Śląsk); St. Rymarkiewicz, *Rogożno* (Galicya); Rozalia Góraczelska, *Schalke* (Westfalia); C. Burzyńska, *Skała* (Galicya); Michał Suda, *Szombierki* (Górny Śląsk); Marya Proczke, *Tarnobrzeg* (Galicya); Eugenia Krzyżak, *Trembowla* (Galicya); Wanda Fuksówna *Wojnicz* (Galicya); Józef Koloska, *Zabrze* (Górny Śląsk); Józef Żymółka, *Zabrze* (Górny Śląsk): Franciszka Odelga, *Złotnik* (Górny Śląsk).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



ŻYWOT

X. biskupa Alojzego Lasagni

Misyonarza Salezyańskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XI.

Śmierć brata. — Piąta klasa gimnazyalna w kollegium w Lanzo. — Serdeczne a bezstronne świadectwo.

Alojzy Lasagna kochał bardzo swego brata Józefa, jedynego po nim członka jego rodziny, odkąd matka ich weszła w powtórny związek małżeński. Józef był, równie jak i Alojzy, serdeczny, pobożny, bystrego umysłu, lecz temperament miał o wiele spokojniejszy, może z powodu słabowitego zdrowia. Spędziwszy razem dwa lata w kollegium w Mirabello, odnaleźli się znowu w Oratoryum i pragnęli bardzo więcej się nie rozłączać. Doznał więc Alojzy wielkiego zawodu, gdy zmuszony był brata opuścić, aby się udać do Lanzo, pomimo że to zaledwie o 32 kilometry oddalone jest od Turynu. Młody nasz zakonnik pragnął, aby także Józef obrał sobie stan kapłański i pozostał w Zgromadzeniu; lecz brat czuł się powołanym do innego rodzaju życia i dlatego po złożeniu egzaminu w r. 1870. (z klasy piątej), postanowił uczęszczać do liceum w Turynie na kursa literatury. Łatwiej sobie wyobrazić, aniżeli opisać przerażenie Alojzego, gdy się dowiedział, że brat jego, bez żadnej znajomości świata i ludzi, mając dopiero lat 16, dostał się między zgraję uczni, po większej części zepsutych i bez wiary, pod kierunek profesorów wolnomyślnych lub co najmniej obojętnych, a nieposiadających nawet tego uszanowania dla młodzieży, jakie mieli nawet poganie, wedle słów Juwenala: „*Maxima debetur puero reverentia.*“ Prosił zatem często o pozwolenie odwiedzania brata w Turynie, by go pouczać i chronić od niebezpieczeństw, na jakie był narażony, a zbawienną radą utrzymywać w nim płomień bojaźni i miłości Bożej. Właśnie wtenczas jednak, gdy wskutek silnych postanowień brata Alojzy zaspokojony był z tej strony, Bóg w niezgłębionych wyrokach Swoich zesłał na niego innego rodzaju boleść. Jedna z tych chorób, na które niema ratunku, oderwała biednego Józefa od nauk i przykuła go do łoża, z którego już się nie miał podźwignąć aż do chwili, w której ponieśli go wśród modlitw duchowieństwa na miejsce wiecznego spoczynku.

Umarł w Montemagno, z krucyfiksem w ręku, dnia 8go października 1871 r., opatrzony św. Sakramentami i pocieszony obecnością ukochanego brata. Po powrocie do Lanzo, Alojzy coraz bardziej przekonany o marnościach tego świata, rzucił się w objęcia swego przełożonego prosząc, by mu zastąpił ojca i brata, skoro mu śmierć zabrała obydwóch, a Panu Bogu dziękował za tę drugą rodzinę, jaką znalazł w Stowarzyszeniu salezyańskiem. — Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego miał przy otwarciu tegoż piękną przemowę do uczni. Wtedy to pamięć o świeżej śmierci brata wydarła mu z serca okrzyk żalu a zarazem wzniosłej rezygnacyi, który warto tutaj powtórzyć: „Drodzy młodzieńcy, gdybyście znali duszę tego, który stoi przed wami, gdybyście mogli czytać w jego sercu rozdartem tak ciężką stratą, nieodmówilibyście mu z pewnością poparcia waszą dobrą wolą. Byłbym wolał nie zasmucać tej chwili żałobnem wspomnieniem; niestety w życiu człowieka bywają chwile, w których mu niepodobna stłumić wybuchu słusznej i wielkiej boleści. Zdaje mi się, że Bóg chiał mnie wychować w twardej szkole gorzkich utrapień nato, abym wam lepiej umiał wykazać próżność tylu kłamliwych złudzeń, tylu snów zwodniczych. Skoro podobało się Opatrzności w Jej niezgłębionych wyrokach, zerwać niedawno ostatni kwiat, który rozweselał ciernistą drogę mojego życia, skoro za zrządzeniem Bożem świat cały stał się dla mnie najsmutniejszem pustkowiem, po którem obawiałem się kroczyć we łzach i opuszczeniu, wnioskuję z tego, iż dobry Bóg dopuścił to wszystko, aby doświadczyć zbyt słabą cnotę moją i dać mi w zamian tak wielu kochających braci, do których i was zaliczam, najmilsi moi słuchacze.“

Tymczasem w kollegium w Lanzo cnoty jego i nauka pozyskały mu szacunek i przywiązanie współbraci, jak również wszystkich uczniów. Z każdego zajęcia, jakie mu powierzano w zakładzie, wywięzywał się z łatwością i z wielką korzyścią dla dzieci; wpływ, jaki

nad niemi posiadał, był tak wielki, że mógł niemi kierować zupełnie według swej woli. Z tych względów oddano mu na początku roku szkolnego 1871-72go piątą klasę gimnazyalną, w której znajdowało się wówczas grono młodzieńców wyjątkowo zdolnych i przykładnych. Jeden z nich, ks. Wawrzyniec Giordano, obecnie dyrektor zakładu salezyańskiego w Pernambuco w Brazylii, opowiada nam w tych słowach, jak Alojzy klasę swoją prowadził: „Ks. Lasagna, będąc profesorem w Lanzo, poświęcał całą swoją czynność i gorliwość dla dobra wychowańców. Sam odrabiał także wszystkie wypracowania i tłómaczenia, jakie uczniom zadawał. Usiłował rozbudzić w nas gorącą pobożność i często prowadził nas do Jezusa, ukrytego w tabernakulum. Pewnego dnia, przed ołtarzem Serca Pana Jezusa, odczytał głośno akt ofiarowania całej swojej klasy Najświętszemu Sercu Jezusowemu, akt pełen miłości, który sam ułożył, jak poznaliśmy po stylu. W miesiącu maju zachęcał nas w czasie przechadzki do zbierania kwiatów, aby je złożyć u stóp Najświętszej Panny. Jego przykład więcej nas zagrzewał do częstszego przystępowania do Sakramentów świętych, niż wszelkie namowy. W pragnieniu swojem, abyśmy także wstąpili w ślady ks. Bosko, często opowiadał nam o nim i o powstaniu Stowarzyszenia salezyańskiego. Po moim spowiedniku, zawdzięczam najbardziej Alojzemu Lasagni łaskę powołania salezyańskiego. Daleki jeszcze byłem od tego, aby uczynić krok stanowczy, gdy wtem on mi dopomógł i rozmawiając ze mną na osobności, przygotował do powzięcia ostatecznego postanowienia. Taksamo uczynił później z moim bratem i pewien jestem, że jemu przypada przed Bogiem zasługa wielu powołań zakonnych.“

„W rozmaitych okolicznościach, podczas dozoru, w klasie, na przedstawieniach, zdarzało mi się widzieć, z jak wielkim wysiłkiem wstrzymywał się od gniewu. Z natury miał serce tkliwe, względem dzieci okazywał dużo czułości; lecz z drugiej strony nadzwyczaj był skromny i powściągliwy. Jeżeli, mimo wszystkich swoich zalet, nie zdołał uniknąć ukąszeń złych języków, przykrości te ofiarowywał Bogu w cichości i szedł dalej ochotnie drogą swoją, wiedząc dobrze o tem, że *mundus totus in maligno positus est.*

Należał zresztą ciałem i duszą do ks. Bosko do tego stopnia, że najmniejsze jego słowo było dla niego wyrocznią. Wiele miał do cierpienia z powodu żywości charakteru i słabowitego zdrowia; doznawał przykrych zawodów, niejednej pociechy musiał sobie odmówić i czasami bywał rozdrażniony i zniechęcony w swojem powołaniu. Do tej walki z samym sobą przydane zostały nalegania krewnych, a nawet bardzo poważanego kapłana, którzy pragnęli, aby powrócił do swojej dyecezyi. Ale w tych ciężkich chwilach jedno zdanie ks. Bosko wystarczało, aby zwyciężyć wszelkie trudności, przywrócić pokój wzburzonej duszy i rozproszyć wszelką wątpliwość.“



Rio Janeiro (Brazylia). — Wychowankowie kollegium św. Róży wsiadający na statek.

„Zostawszy, po skończeniu roku szkolnego, profesorem literatury, oddał się z zapałem tej nowej gałęzi wiedzy i przez jakiś czas tak bardzo się rozkoszował w autorach klasycznych, że zaniedbał cokolwiek nauki ascetyczne. Niebawem jednak powrócił do nich i stały się one dlań niezbędnym pokarmem, ku wielkiemu pożytkowi dusz, które później miały sposobność usłyszeć z jego ust słowo Boże. Kazania jego odznaczały się piękną i żywą wymową, a jeśli początkowo nosiły jeszcze piętno świeckiej nauki, w późniejszych latach mówił już tylko jak gorliwy apostoł.“

Takiem jest świadectwo dawnego ucznia, równie cenne, jak bezstronne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Baranowska Marya, — *Kluczborek*, Górny Śląsk.

X. Bieleń Jan, — *Domaradz*, Galicya.

Błaszczyk Izaijasz, brat zakonu OO. Augustyanów, — *Kraków*, Galicya.

Gorylowa Maryanna, — *Kobierczyn*, Galicya.

Guzik Jan, — *Daszawa*, Galicya.

Jaremtocka Marya, — *Chlewiska*, Galicya.

Jarząbek Marya, — *Woźniki*, Górny Śląsk.

X. Kapała Piotr, proboszcz, — *Korzenna*, Galicya.

Kłosek Wiktorya, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.

Kozińska St., — *Mogilno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Kruppok Jakób, — *Katowice*, Górny Śląsk.

Lyrek Sebastyan, — *Delano*, Stany Zjednoczone.

Maciejczyk Zofia,— *Stare Sławy*, Galicya.

Małecka Stanisława, — *Żerków*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Małozięć Józef, *Kawęczyn*, Galicya.

Marchewka Franciszek, — *Miechowice*, Górny Śląsk.

X. Dr. Mazurkiewicz Józef, proboszcz, — *Jasień*, Galicya.

Michałowski Mikołaj, nauczyciel, — *Ostrowczyk polny*, Galicya.

Michalski Jakób, *Kaźmierz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Nagórski Franciszek, —*Opaleniec*, Prusy Wschodnie.

Niecke Karol, *Królewska Huta*, Górny Śląsk.

Niedźwiedź Agnieszka, — *Sworowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Ogórek Anna, — *Błaszowice*, Górny Śląsk.

Paduch Rozalia, — *Jabłonków*, Śląsk austryacki.

X. Pająk Maciej, — *Brzesko*, Galicya.

Paliga K., — *Szarlej*, Górny Sląsk.

Parusel Łukasz — *Sysów*, Galicya.

Parusel Marya, — *Sysów*, Galicya.

Pawlik K., — *Zellin*, Prusy Wschodnie.

Pędziński Władysław, — *Murowana Goślina*, W. Księstwo Poznańskie.

Piasecki Stanisław, — *Trzemeszno*, W. Księstwo Poznańskie.

Pietruszka W., — *Konary*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Pitas Franciszka, — *Szarlej*, Górny Śląsk.

Pocieszyna Józefa, — *Siekierczyna*, Galicya.

Popielas Franciszek, — *Konary*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

X. Rurka Jan, *Łętownia*, Galicya.

Sadoń Leopold, — *Rudne Piekary*, Górny Śląsk.

Siwiec Piotr, — *Hucisko*, Galicya.

Skorzec Marya, — *Miechowice*, Górny Śląsk.

X. Skrzyński Henryk, prałat domowy Ojca św., — *Wieliczka*, Galicya.

Sokołowski Antoni, — *Siemiechów*, Galicya.

Stasik Rozalia, *Zaleska Wola*, Galicya.

X. Stopczyński Jan, dziekan, — *Lwów*, Galicya.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

SPIS PRZEDMIOTÓW

zawartych w roczniku VII

Wiadomości Salezyańskich

1903.

Styczeń. Str.

Luty.

Marzec.

Kwiecień.

Str.

Maj.

Czerwiec.

Str.

Lipiec.

Sierpień.

Wrzesień.

Październik.

Listopad.

Grudzień.

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef GAMBINO — Drukarnia salezyańska. Turyn 1903.

USTAWY

DLA

Pomocników salezyańskich.

I.

Łączność chrześcijan w celach dobrych jest niezbędną.

Od dawien dawna uznano za rzecz konieczną łączenie się ludzi dobrej woli celem wzajemnego wspierania się, bądź w spełnianiu dobrych uczynków, bądź w odpieraniu złego. Tak czynili chrześcijanie pierwszych wieków, stanowiąc między sobą niejako jedno serce i jedną duszę. Niebezpieczeństwami, na jakie codziennie byli wystawieni, bynajmniej się nie zrażali, lecz owszem zachęcali jedni drugich do trwania mocno przy wierze i do gotowości dawania mężnego odporu przeciwnościom, jakie im ustawicznie groziły. Sam Pan uczy nas tej prawdy gdy mówi: że i siły najsłabsze w połączeniu stają się mocnemi, a jeśli sznurek pojedynczo wzięty łatwo jest przerwać, to bardzo trudno przyjdzie rozerwać trzy społem złączone: *Vis unita fortior, funiculus triplex difficile rumpitur.* Tak zresztą zwykli czynić ludzie świeccy w swych doczesnych zabiegach. Czyż synowie światłości mają być mniej roztropni od synów ciemności? Z pewnością, że nie. My chrześcijanie powinniśmy się łączyć w tych ciężkich czasach, ażeby krzewić ducha modlitwy i miłości bliźniego za pomocą wszelkich środków, jakie nam wiara nasza święta podaje, aby tym sposobem złe, jeżeli nie odwrócić, to przynajmniej zmniejszyć, ono złe, które godzi na niewinność i obyczaje dorastającej młodzieży, na której spoczywa przyszłość całego społeczeństwa.

II.

Zgromadzenie salezyańskie jest taką spójnią łączącą.

Zgromadzenie to, ostatecznie przez Kościół zatwierdzone, może służyć za pewny i trwały łącznik dla Pomocników salezyańskich. Jakoż postawiło ono sobie za główne zadanie: pracować dla dobra młodzieży, od której zależy dobra lub też smutna przyszłość społeczeństwa. Przez te słowa nie myślimy bynajmniej twierdzić, jakoby to był jedyny środek dla zapobieżenia tak wielkiej i powszechnej potrzebie: owszem, jest ich wiele innych, których użycie gorąco polecamy. My tylko z naszej strony przedkładamy jeden środek więcej, a tym jest *Związek Pomocników salezyańskich*; innemi słowy: zwracamy się z usilną prośbą do wszystkich dobrych katolików żyjących na świecie, ażeby przyszli w pomoc członkom Zgromadzenia salezyańskiego. Prawda, że ich liczba jest już wcale poważna, ale daleko nam jeszcze do tego, ażebyśmy mogli nastarczyć prośbom, jakie nieledwie codziennie otrzymujemy z różnych stron, nietylko z Włoch, ale z całej Europy, z Chin, Australii, Ameryki, a szczególnie z Rzeczypospolitej Argentyńskiej. Zewsząd nadchodzą prośby o kapłanów, którzyby się zajęli pieczą nad młodzieżą, na groźne niebezpieczeństwa narażoną; nadchodzą prośby, ażebyśmy otwierali domy, zakładali kolegia, rozpoczęli a przynajmniej popierali misye, które z utęsknieniem wyczekiwują pracowników ewangelicznych. Otóż aby podołać tylu potrzebom, oglądamy się za Pomocnikami.

III.

Zadanie Pomocników salezyańskich.

Głównem zadaniem Pomocników salezyańskich jest: dążenie do własnego udoskonalenia się za pomocą takiego sposobu życia, któryby ile możności zbliżał się do życia wspólnego. Wielu jest wiernych, którzyby chętnie porzucili świat i wstąpili do klasztoru, ale bądź dla wieku, bądź z powodu zdrowia, bądź ze względu na obowiązki stanu, bądź z innych ważnych przyczyn, nie mogą tego wykonać. Owoż tacy właśnie stając się Pomocnikami salezyańskimi, mogą pozostać przy swych zwyczajnych zatrudnieniach, prowadzić dalej życie na łonie własnej rodziny jak przedtem, a mimo to żyć, jak gdyby rzeczywiście należeli do Zgromadzenia. Stąd Ojciec Św. Pius IX *Związek* ten kładzie na równi z Trzecim zakonem dawniejszych

zgromadzeń zakonnych; z tą wszelako różnicą, że kiedy tamte mają na celu dążenie do udoskonalenia się przez ćwiczenie się w pobożności, — naszego zadaniem głównem jest: życie czynne za pomocą uczynków miłosiernych co do bliźnich a szczególnie co do młodzieży opuszczonej, a przez to wystawionej na ciągłe niebezpieczeństwa.

IV.

Sposób działania.

Pomocnicy salezyańscy powołani są do tej samej pracy co Zgromadzenie św. Franciszka Salezego, z którem stoją w ścisłym związku.

1. Mają starać się o urządzanie dziewięciodniowych i trzydniowych nabożeństw, ćwiczeń duchownych i katechizacyi tam osobliwie, gdzie brak ku temu środków materyalnych i moralnych.
2. Ponieważ w naszych czasach dotkliwie się uczuwać daje brak powołań do stanu duchownego, przeto ci Pomocnicy, którzy mają ku temu środki, zajmą się przedewszystkiem tymi chłopcami i młodzieńcami, którzy przez swoje zalety moralne i uzdolnienie umysłowe okażą powołanie duchowne, wspierając ich radą i ułatwiając im wstęp do szkół, gimnazyów lub seminaryów, gdzieby się mogli kształcić i celu swego dopiąć. *Związek Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych*, właśnie w tym celu jest założony.
3. Mają przeciwstawić dobrą prasę prasie bezbożnej za pomocą rozszerzania dobrych książek, pisemek i druków różnego rodzaju, rozpowszechniając je w tych miejscach i w tych rodzinach, gdzie to uznają za stósowne.
4. Nakoniec mają pełnić uczynki miłosierdzia względem dzieci, na niechybną zgubę duszy wystawionych, je zbierać, uczyć zasad wiary św., zachęcać do chodzenia do kościoła, wspierać radą w razach jakiegoś niebezpieczeństwa, prowadzić je tam, gdzieby mogły pobierać naukę religii — oto nowe pole do działania dla Pomocników salezyańskich. Ktoby nie był w możności dopełnić sam przez się któregokolwiek z tych dobrych uczynków, mógłby to przez drugich uczynić, zachęcając np. którego ze swych krewnych albo przyjaciół, żeby go w tem wyręczył.

   Wszystko to, co się powiedziało o chłopcach zaniedbanych i pod względem duchownym na niebezpieczeństwa wystawionych, odnosi się także do dziewcząt, w podobnem położeniu będących.
5. Można być jeszcze Pomocnikiem przez to, że się dopomaga modlitwą lub dostarczaniem środków materyalnych wszędzie tam, gdzie tego potrzeba zachodzi, na wzór pierwszych chrześcijan, którzy znosili swoje mienie do stóp Apostołów ku niesieniu ulgi wdowom, sierotom, i na inne pilne potrzeby.

V.

Ustrój wewnętrzny i zarząd Związku.

1. Ktokolwiek liczy 16 lat skończonych, może zostać Pomocnikiem salezyańskim, byle miał mocne postanowienie, stósować się do przepisów stowarzyszenia.
2. Związek poleca się pokornie łaskawości i opiece Ojca Św., Biskupów i Proboszczy, od których *zupełnie* zawisły będzie we wszystkich tych sprawach, które się odnoszą do religii.
3. Przełożony główny Zgromadzenia salezyańskiego jest zarazem przełożonym tegoż Związku.
4. Dyrektor każdego domu Zgromadzenia jest upoważniony do zapisywania zgłaszających się nowych członków; ich imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania przesyłają się następnie Przełożonemu głównemu, który to wszystko w ogólnym spisie umieści.
5. W miastach, miasteczkach i po wsiach, w których Zgromadzenie salezyańskie nie posiada żadnego domu, a które liczyć będą przynajmniej dziesięciu stowarzyszonych, zamianuje się przewodniczącego, zwanego *Dekuryonem*, przy czem pierwszeństwo dawać się będzie kapłanowi, a w braku tegoż, osobie świeckiej, powszechnie szanowanej. *Dekuryon* znosić się będzie z Przełożonym głównym albo z dyrektorem najbliższego domu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).